



MRU -

Międzyrzecki Rejon Umocniony

Wiktor Lemiesz

W historii wojen jakoś tak się składa, że o wiele więcej mówi się o fortyfikacjach, które przetrwały ciężkie oblężenie i boje, aniżeli o tych, które łatwo padły łupem przeciwnika. Bitwy o Kartaginę, o Sewastopol czy Verdun należą do dobrze znanych kart historii. A przecież z drugiej strony znamy z dziejów przykłady oddawania bez zaciętych walk i dramatów potężnych systemów obronnych. Należały do nich np. baszty, reduty i mury Dubrownika, które w wyniku zdrady dostały się w 1526 r. w ręce Turków - i do dnia dzisiejszego można tam podziwiać budowle, które nigdy na nic się nie zdały. Do umocnień, które padły bez boju należą też największe dzieła rąk ludzkich - chiński mur, widoczny podobno nawet z powierzchni księżyca - nie potrafił on jednak uchronić Państwa Środka od najazdów barbarzyńców. Bez oporu zajęły Niemcy hitlerowskie fortyfikacje francuskie - zostały one po prostu oskrzydłone przez Wehrmacht, który wdarł się na tyły, manewrem przez Belgię. "Linia Zygfryda" padła po złożeniu broni przez Trzecią Rzeszę.

Do potężnych umocnień, które nie spełniły oczekiwań swoich twórców należał również system umocnień wybudowany przez Niemcy na terenie ziemi Lubuskiej. System który nazwany został "Międzyrzecką Rubieżą Umocnioną" lub "Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym (MRU).

Jaka była jego geneza ?

Traktat wersalski nałożył na Rzeszę Niemiecką szereg ograniczeń natury wojskowej. Na mocy jednego z jego punktów Niemcom nie wolno było budować fortyfikacji w pobliżu granic. Nad przestrzeganiem klauzuli traktatowych, ograniczających militarystkę niemiecką czuwała początkowo Międzynarodowa Komisja Kontrolna - w jej skład wchodził oficerowie francuscy, angielscy, belgijscy, włoscy i japońscy, a więc przedstawiciele mocarstw które walczyły z Niemcami w

czasie pierwszej wojny światowej. Komisja rezydowała w Berlinie. W 1927 r. już na dwa lata przed ustalonym w traktacie terminem, komisja w praktyce zakończyła prace. Dało to Niemcom większe możliwości obchodzenia zobowiązań i prowadzenia różnego rodzaju tajnych zbrojeń. Zaczęto myśleć o tworzeniu lotnictwa wojskowego, o rozbudowie marynarki wojennej, o przygotowaniu rezerw kadrowych dla armii lądowej, rozwijaniu przemysłu wojennego, a także zagospodarowaniu ocalałych po przegranej wojnie umocnień i o budowie nowych fortyfikacji.

Od planów szybko przechodzone do realizacji. Powstały np. zaczątki lotnictwa wojennego, początkowo pod płaszczykiem cywilnej żeglugi powietrznej. Między innymi przy tak zwanym "Truppenamcie" (która to nazwa była kryptonimem zakazanego przez traktat wersalski niemieckiego Sztabu Generalnego) powołano w Berlinie "do życia" Inspektorat Saperów i Fortyfikacji Reichswehry. Do jego zadań należało opracowanie i realizacja planów budowy umocnień. Temu tworowi podlegały dwie jednostki: "Inspekcja Fortyfikacji Zachód" oraz "Inspekcja Fortyfikacji Wschód". Zadanie placówki "Wschód" polegało na opracowywaniu planu budowy pasa warownego wzdłuż polskiej granicy, oraz wprowadzenie go w życie.

System przyszłych fortyfikacji wznoszonych początkowo na wschodzie (a potem również na zachodzie) nazwano w późniejszych latach "Pierścieniem Nibelungów".

Kierownictwu Reichswehry przy realizacji planów budowy umocnień na wschodzie przyświecało kilka celów. Z jednej strony w przyszłości, na wypadek wojny na dwa fronty - przeciwko Francji i Polsce - umocnienia te miały umożliwić siłom niemieckim rozprawienie się w pierwszej fazie wojny z jednym z przeciwników, a w następnej - z drugim. Fortyfikacje na wschodzie

mogły również służyć jako przykrycie rejonu koncentracji przeciwko Polsce.

Po kilku latach, gdy prace nad systemem umocnień na wschodzie były już w Europie powszechnie znane, budowa ich służyć miała także jako argument przemawiający za rzekomym zagrożeniem Niemiec ze strony Polski.

Roboty na wschodzie uległy znacznemu przyspieszeniu od 1934 r.; prowadzono je nakładem ogromnych środków finansowych i materiałowych do 1938 r. Stopniowo Hitler intensyfikował także rozpoczęte w 1936 r. prace nad innym elementem "Pierścienia Nibelungów" - "Linii Zygfryda" na zachodzie. Wskutek tego musiało nastąpić zwolnienie tempa robót nad polską granicą. W 1941 r. budowę na wschodzie całkowicie wstrzymano. Część urządzeń zostało nawet zdemontowanych - zainstalowano je w Europie Zachodniej. Natomiast na wschodzie, w okolicach Wysokiej i Borszyna hitlerowcy zorganizowali w podziemnych halach produkcję samolotów.

W drugiej połowie 1944 r. wobec zbliżania się Armii Radzieckiej przystąpiono ponownie do realizacji niewykonanych jeszcze fragmentów planu rozbudowy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.

Guderian twierdzi, że dopiero jesienią 1944 r. udało się szefom sztabu wojsk lądowych uzyskać od Hitlera zezwolenie na wyposażenie tyłowych pozycji i starych twierdz na wschodzie. Było już jednak za późno.

Prace prowadzono przez kilka miesięcy; nigdy jednak nie zostały zakończone, i po opanowaniu tych umocnień przez wojska radzieckie, obok doskonale wyposażonych dzieł fortyfikacyjnych, żołnierze natknęli się również na niewykończone obiekty.

Na czym polegał system fortyfikacyjny na wschodniej granicy Niemiec? Składał się z trzech elementów. Pierwszym, licząc od północy był Wał Pomorski (Pommernstellung), który cią-



gnął się od Ustki nad Bałtykiem przez Słupsk, Szczecinek, zachodnie brzegi kilku jezior aż po Wałcz. Potem biegł zachodnim brzegiem Drawy, północnym brzegiem Noteci do Santoka i Międzychodu.

Na wschód od niego poczynając od Kołobrzegu, poprzez Białogard, Połczyn Zdrój, Choszczno po Gorzów Wielkopolski ciągnęła się prawie równoległa linia umocnień polowych. Niemcy umocnili też pas przesłaniania na zachodnim brzegu Gwdy.

Na południowym odcinku granicy, wzdłuż zachodniego brzegu Odry istniał pas umocnień, którego zwrotnikami były stare twierdze: Głogów, Nysa, Opole, Kłodzko i Wrocław.

Najsilniejszą pozycją obronną na linii od Bałtyku po granice Czechosłowacji był Międzyrzecki Rejon Umocniony, który stykał się z Wałem Pomorskim w okolicach Gorzowa, a z umocnieniami odrzańskimi w rejonie Brodów.

Warto podkreślić, że już w 1933 r. wywiad polski dzięki agentowi, który występował pod pseudonimem "Aschenberger" stwierdził, że w rejonie Cigacic wzniesiono nad Odrą, na południowym jej brzegu, trzy schrony.

Odrębnego omówienia wymagałyby budowane przez długie lata fortyfikacje w Prusach Wschodnich. Wspomnijmy jednak tylko, że już w 1927 r. rozpoczęto tam prace w rejonie tzw. "Trójkąta Lidzbarskiego". Po 1933 r. pozycję tę rozbudowano przy wykorzystaniu sprzyjających warunków topograficznych. Poza tym wzniesiono potężne fortyfikacje w tzw. Giżyckim Rejonie Umocnionym, rozbudowano pozycje nad Kanałem Mazurskim, oraz szereg innych linii obronnych. Prusy Wschodnie przed 1939 r. przekształcone zostały w potężną bazę wojskową, z której we wrześniu hitlerowska armia ruszyła na Warszawę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że władze polskie z niepokojem śledziły rozbudo-

wę umocnień w sąsiedztwie naszych granic.

Po aresztowaniu głośnego rotmistrza Jerzego Sosnowskiego i rozbiciu jego siatki w lutym 1934, II Oddział Sztabu Głównego Wojska Polskiego nie dysponował wywiadem mającym dostęp do najgłębszych sekretów Wehrmachtu, mógł docierać jedynie do tajemnic o mniejszym

znaczeniu. Korzystając ze sprzyjających okoliczności usilnie próbowano m.in. zorientować się w jakim kierunku posuwają się prace fortyfikacyjne na przedpolu.

Wydatną pomocą mogła tu wojsku udzielić, i rzeczywiście udzielała, Straż Graniczna. Do jej podstawowych obowiązków należało strzeżenie granicy przed wszelkimi próbami jej naruszenia; ponadto prowadziła walkę z przemytnictwem, wykroczeniami natury skarbowo - dewizowej i innymi rodzajami przestępczości granicznej. Dzięki temu od dawna dysponowała poufnymi kontaktami umożliwiającymi również penetrowanie przedpola dla potrzeb wywiadu wojskowego. Ponadto niejednemu można było dowiedzieć się drogą obserwacji zewnętrznej tego, co działo się po drugiej stronie granicy.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym agresję na Polskę Komendzie Straży Granicznej podlegało sześć inspektoratów okręgowych: Śląski z siedzibą w Katowicach, Wielkopolski (Poznań), Pomorza (Bydgoszcz), Mazowsze (Ciechanów), Małopolska Zachodnia (Kraków) i Małopolska Wschodnia (Lwów). Ponadto w Gdańsku pod firmą - "Ekspozytura Inspekcji Cel" działała zakonspirowana jednostka specjalna Komendy. Niezależnie od tego, jeszcze w 1932 r. powołano do życia Egzekutywę Oddziału Informacyjnego Komendy Straży Granicznej, o której zadaniach mówi sama nazwa.

Za Lubusko - Wielkopolski odcinek granicy odpowiadał, jak sama nazwa wskazuje, Wielkopolski Inspektorat Okręgowy w Poznaniu. Kierował nim w ostatnich latach nadkomisarz Figler.

Podlegały mu inspektoraty obwodowe - mieściły się w Międzychodzie, Lesznie, Wolsztynie i Nowym Tomysłu. Z kolei inspektoratom obwodowym podporządkowane były komisariaty (24), które kierowały placówkami (było ich 144).

Za źródła informacji dla Straży Granicznej służyły między innymi osoby, które usiłowały nielegalnie przekroczyć granicę i zostały ujęte, dezertery, uciekinierzy uchodzący przed pościgiem policji, emigranci sezonowi. Najbardziej zakonspirowanym kierunkiem był oczywiście wywiad wojskowy, wywiadowczy i kontrwywiadowczy.

Interesującym dokumentem jest narysowany przez szefa Ekspozytury 3, mjr Jana Żychonia plan pracy 1937 - 1938; otrzymały go do wiadomości trzy inspektoraty okręgowe Straży Granicznej - Wielkopolski, Pomorski i Mazowiecki. W części odnoszącej się do Straży Granicznej czytamy, iż powinna zwrócić uwagę na: dyslokację wojska, obsadę personalną, uzbrojenie, wyposażenie i zaopatrzenie, karty mobilizacyjne, koszary (istniejące i w budowie), rodzaj broni, numery jednostek wojskowych, nazwiska dowódców. W zakresie lotnictwa - czytamy - rozpoznać umiejscowienie lotnisk (na mapie 1:100000 oraz fotografie), ustalić kategorie rozpoznawanych lotnisk, wyszczególnienie lotnisk zapasowych, ilość i jakości samolotów, obsadę per-



sonalną". Przedmiotem szczególnych zainteresowań były oczywiście fortyfikacje wznoszone przez Niemców w pobliżu granicy, usytuowanie nowych schronów zasieków, zapór i zalewów, miny pod szosami. Pytano o firmy wykonujące roboty na rzecz Wehrmachtu. Na pograniczu Lubusko - Wielkopolskim skupiono uwagę na tzw. "zabronionym czworoboku" - rozległym ufortyfikowanym rejonie opierającym się na wschodzie na linii jezior i Obrze, na północy o Wartę a na zachodzie i po-

łudniu na Odrze. Ten "czworobok" ryglował tzw. Bramę Lubuską i blokował drogę ze wschodu na Berlin.

Od wieków stanowiła ona wrota przez którą wiodły drogi z Europy Zachodniej na wschód i z Europy Wschodniej na zachód. W źródłach niemieckich szlak ten nazywany był "Drogą Polską". Także (w 1806 r.) Napoleon przeszedł tą samą drogę w odwrotnym kierunku, do Polski. Tędy wracały też w 1813 spod Moskwy pobite wojska francuskie. Po przedarciu się przez Bramę Lubuską, w wyniku bitwy pod Kunowicami, wojska rosyjskie wkroczyły do Berlina. Z zakresu zadań nakreślonych przez majora Żychonia wynika, że miał on dość dobre rozeznanie w tym zakresie. Np. nakazał swoim agentom by w rejonie Skwierzyny "ponownie spenetrowali fortyfikacje, w rejonie Starego Dworku, Bledzewa, Chyciny, Kurska, Wysokiej, Boryszyna, Lubrzy, Nowej Wioski i Mostek, a także w pobliżu Ołoboku, Skapego i dalej w kierunku na Odrę".

"W tym rejonie stwierdzono - czytamy - specjalnie silną dążność do ukrywania i maskowania prac prowadzonych na tych terenach. Możliwe, że wiele obiektów ukrytych jest przed okiem słabo orientującego się agenta. Należy w ten rejon wysyłać szczególnie sumiennych i nadających się do tej pracy ludzi".

"Czworobok zabroniony" scharakteryzowany został przez Żychonia w sposób następujący; "Rozporządzeniem Ministra Lotnictwa Rzeszy teren pomiędzy Odrą i Wartą został zamknięty dla wszystkich samolotów, z wyjątkiem wojskowych niemieckich. Zabroniony teren ograniczony jest od południa przez Odrę między Krosnem i Cigacicami, od wschodu - przez linię łączącą Cigacice, Sulechów, Brójce, Przytoczna - punkt przecięcia się Warty z linią tworzącą przedłużenie linii Brójce - Przytoczna, od północy - przez rzekę Wartę między wyżej wymienionym punktem przecięcia a Gorzowem, od zachodu - przez linię łączącą Gorzów, Sulęcín, Torzym i Krosno".

Informacje posiadane przez majora Żychonia w pewnym stopniu odpowiadały prawdzie, chociaż w owym czasie nie mógł znać wielu szczegółów. □

Wiktor Lemiesz

Ciąg dalszy - w następnym numerze

dr Wiktor Lemiesz jest dziennikarzem, publicystą, autorem wielu książek dokumentujących zbrodnie wojenne na terenie Ziemi Lubuskiej



PODZIEMNE PAŃSTWO NIEMIEC

Ryszard Maryst

W swoich wspomnieniach Albert Speer, szef przemysłu uzbrojenia III Rzeszy, pisze ("Albert Speer - wspomnienia" Wydawnictwo MON 1990 r., str.445):

"W bezludnej dolinie Harzu zbudowano szeroko rozgałęziony system pomieszczeń P O D Z I E M N Y C H (podkreślenie - red.), przeznaczonych na magazyny chemikaliów, niezbędnych do produkcji wojennej. 10 grudnia wizytowałem tutaj obszerne pomieszczenia, w których w przyszłości miały być wytwarzane V-2. W długich, jak gdyby nie kończących się halach, więźniowie byli zajęci montowaniem maszyn i zakładaniem instalacji..."

Nicolaus von Below, w latach 1937-1945 adiutant Hitlera, w swojej książce (Nikolaus von Below, "Byłem adiutantem Hitlera 1937-1945", wyd MON, Warszawa 1990 r.) stwierdza:

"(Hitler) na początku kwietnia w rozmowach z szefem "Organizacji Todta", Xawerym Dorschem, poświęcił się całkowicie zabezpieczeniu przed bombami fabryk dla produkcji myśliwców. Myślał przy tym przede wszystkim o fabrykach w Nordhausen w Hartzu. Ale tam było już zatrudnionych w tym czasie kilka tysięcy więźniów z kacetów przy produkcji V2. Dorsch musiał poszukać innych PODZIEMNYCH fabryk (podkreślenie red.) dla produkcji myśliwców."

Zauważmy jeszcze, co pisze w swoich wspomnieniach marszałek radziecki Iwan Koniew ("Notatki dowódcy frontu 1943-1945" - wyd. MON 1986 r., str. 444):

"Przekazany telegraficznie plan nie zdążył jeszcze dotrzeć do Moskwy, kiedy 16 lutego 1945 r, na prawym skrzydle frontu, znów rozpoczęły się zaciekle walki zaczepne, szczególnie uporczywe w rejonie miast: Gubin, Krzystkowice, Żagań, Żary, gdzie znajdowało się wiele dużych fabryk zbrojeniowych nieprzyjaciela, między innymi PODZIEMNYCH". (podkreślenie - red.)

Doprawdy, trudno podejrzewać, iż ludzie tej rangi nie rozumieli o czym piszą. Stąd nieco dziwny wydaje się fakt, że prawie nic o tych podziemnych

objektach nie wiadomo! Poza oczywiście tymi, które przejęło Wojsko Polskie, bądź stacjonujące na naszym terenie jednostki Armii Radzieckiej (o których z oczywistych powodów niewiele można publicznie powiedzieć). Co interesujące - bardzo niewielu historyków, analizujących czasy III Rzeszy, próbowało zastanawiać się, w jaki sposób, gdzie, powstała techniczna siła militarna Niemiec.

Geneza

Przypomnijmy, że po przegranej I Wojnie Światowej Niemcy były kontrolowane przez międzyaliancką komisję czuwającą nad realizacją Traktatu Wersalskiego; komisja ta (zresztą rozwiązana już w 1927 r.) pilnowała przede wszystkim przestrzegania zasad dotyczących produkcji zbrojeniowej. Demilitaryzacja, przeprowadzona przez zwycięskie mocarstwa skłoniła wojsko niemieckie do ukrycia broni, głównie ciężkiej, przed rekwizycją. Demonstracyjna, czy nawet jawna rozbudowa broni agresywnych, a należało do nich przecież lotnictwo, nie mogła być obojętna dla Anglii i Francji. Ponadto - budowa potęgi militarnej, dużego przemysłu zbrojeniowego, wymaga czasu. Ten czas właśnie Niemcy zyskiwali budując podziemne, utajnione fabryki - najlepszym zabezpieczeniem było ich formalne nieistnienie. Dla spełnienia wymogów tajności do ich umiejscowienia wybrano tereny wschodnie, ekonomicznie i turystycznie zaniedbane, trudne do penetracji wywiadowczych. Proces ukrywania produkcji pod ziemią przyspieszyły później zagrożenia związane z przebiegiem działań wojennych - zwłaszcza działalność alianckiego lotnictwa; w czasie wojny, masowe bombardowania przemysłu niemieckiego dowiodły celowości takiego właśnie organizowania produkcji, zabezpieczenia jej niezniszczalności. Skłoniło to strategów do tworzenia coraz to nowych podziemnych obiektów produkcyjnych - zwłaszcza po roku 1942. Legendowano je w przeróżny sposób - organizując np. obozy "przej-

ściowe" dla Żydów jadących do Oświęcimia (Krzyszów, Lubiąż), lub organizując produkcję w obiektach służących oficjalnie do innych celów - np. w zakładach roszarniczych (Krzyszyna, Kowary), zakładach tekstylnych, itp.

Część tych obiektów istnieje do dzisiaj. Jest wiele dokumentów i zeznań świadków, mogących umożliwić ich odnalezienie; ale dopiero pomoc Państwa, naszych Czytelników, może przyspieszyć poznanie prawdy. Prawdy dla wielu niewygodnej, bo sam Speer, w swoich pamiętnikach, zauważa:

"Warunki w jakich żyli ci więźniowie (w podziemnych zakładach Mittelwerk - przyp. red), były rzeczywiście barbarzyńskie; na wspomnienie o tym jeszcze teraz ogarnia mnie uczucie głębokiego zażenowania i osobistej winy. Jak dowiedziałem się od dozorców po zakończeniu wizytacji, istniały tam niedostateczne warunki sanitarne, szerzyły się choroby, więźniowie kasłali w swoich miejscach pracy w wilgotnych pomieszczeniach podziemnych, dlatego też notowano wśród nich nadzwyczaj wysoką śmiertelność."

Speer nie wspomina, że najwyższą śmiertelność notowano w fabrykach, które maskowano przed zbliżającym się frontem - w większości zamordowani zostali wszyscy pracujący tam więźniowie! Notabene - z Archiwum Państwowego we Wrocławiu ukradziono (w roku bodajże 1986) mówiące o tym zarządzenie gauleitera Hankego (chodziło o "traktowanie" jeńców w obliczu klęski Niemiec).

Dlatego wspólnie poszukajmy tajemnic III Rzeszy! W kolejnych numerach "EXPLORATORA" będziemy podawać informacje uzyskane o niektórych z nich; mamy nadzieję, że Państwo pomożecie w ich uzupełnieniu...

Duszniki Zdrój

W Dusznikach funkcjonowało przedsiębiorstwo o najwyższym znaczeniu dla Rzeszy pod koniec II Wojny Światowej - mieściło się pod adresem... ręcznej wytwórni wyrobów lnianych noszącej nazwę "Hausindustrie Organi-

zation fur Handweberei” przy Hummelstrasse 180. Przekładając to na realia powojenne, wytwórnia ta mieściła się przy ulicy Ignacego Daszyńskiego 20 - przy skrzyżowaniu z ulicą Sienkiewicza. Fabryczka ta, utajniana rzeczywistości, nowoczesny obiekt, była zakładem niezwykle przestarzałym. “Hala produkcyjna” mieściła się w przerebionej stodole; produkowano tam jedynie “pałatki”, czyli zielone trójkątne płachty przeciwdeszczowe dla wojska. Zatrudniała około 40 osób; zakład funkcjonował do końca wojny. Zatem - gdzie umieszczona była priorytetowa dla Rzeszy firma “Scharf” (bo chyba trudno uznać za taką wytwórnię pałatek)? “Hausindustrie...” była tak nieciekawą, że nawet Rosjanie wywożąc całe wyposażenie, jakie mogło się do czegośkolwiek przydać, nie zabrali z niej ani jednej maszyny! A “Scharf” umiejscowiona jest właśnie pod tym adresem na wykazie odnalezionym w Archiwum Państwowym we Wrocławiu przez Bogusława Wróbla (dla uproszczenia będziemy ów dokument nazywać “Wykazem Wróbla”); wykazie o najwyższej klauzuli tajności, wymieniającym kilkadziesiąt przedsiębiorstw zlokalizowanych na obszarze VIII Okręgu Wojskowego Niemiec (aktualnie - Dolny Śląsk i południowo - zachodnia Polska), o kluczowym znaczeniu w ostatnim okresie wojny. Przedsiębiorstwa te miały absolutny priorytet w dostawach materiałów, surowców i robotników (więźniów). Zakłady te produkowały głównie najnowocześniejszą broń - samoloty o napędzie rakietowym, bombowce dalekiego zasięgu (zamiar nalożonych na U.S.A.), i myśliwce krótkiego startu, a także rakiety i torpedy samonaprowadzające, oraz pociski V-1 i V-2. Do tej specyficznej listy zaliczono też broń atomową, przygotowywaną w południowych rejonach Donego Śląska (Sudety!). Ale wróćmy do Dusznik - naprzeciwko tej specyficznej tkalni, przy ul. Sienkiewicza, po wojnie przejęto puste pomieszczenia po wytwórni aparatów fonicznych zwanej... “Gebrüder Scharf, Nachfolger - Gesellschaft für Radio und Pfonoteile mbH”! (Powstały tam Państwowe Zakłady Metalowe). Dlaczego zatem na “Wykazie Wróbla” zamiast tej, jawnej firmy - podano adres nieznaną tkalni? Wniosek jest jeden - dlatego, iż firma “Scharf” składała się z dwóch części - podziemnej, produkującej elementy, i nadziemnej - montowni, którą można było w szybki sposób ewakuować. Tego typu praktyki stosowano także przy innych obiektach - będziemy jeszcze o tym pisać.

Na terenie Dusznik istniało zapewne więcej podziemnych obiektów. W 1949

roku, inspektorzy Ministerstwa Przemysłu A. Tasior i M. Mazur, oddelegowani do zadań specjalnych na Dolny Śląsk, odebrali poufne oświadczenie od pewnego mieszkańca Dusznik pochodzenia niemieckiego (nazwisko zatrzymamy do wiadomości redakcji, by nie narażać rodziny owego człowieka na kłopoty), który potwierdził, że w latach 1942-1944 Niemcy prowadzili niezwykle tajną budowę podziemnych obiektów w rejonie wsi Graniczna. Wyszczególniając skały drażono tunele w kierunku obecnej granicy z Czechami. W rejon robót ludność cywilna nie miała wstępu. W drugiej połowie 1944 roku do wydrążonych tuneli wwożono nocami duże ilości ciężkiego sprzętu.

Ci sami inspektorzy przesłuchali też ówczesnego burmistrza Dusznik, Józefa Haas, który do protokołu zeznał:

“W dawnym hotelu niemieckim, po wojnie zamienionym na “Dom Społeczny” są ukryte wejścia prowadzące do podziemnego korytarza, prowadzącego do wsi Ludowa, odległej o 4 km od centrum Dusznik, a będącej w obszarze administracyjnym zarządu miejskiego w Dusznikach. Poszukiwaniem tych wejść nikt się nie zajmował, ze względu na obawy, że tunel może być zaminowany, tak przynajmniej mówili Niemcy, a przez to raczej pilnowano, by nikt nie próbował wchodzić do lochów i nie kusił “złego”.

We wsiach Graniczna i Podgórzyn, także należących w tym czasie do obszaru administracyjnego Dusznik, także znajduje się kilka sztolni zawalonych od wejścia, do których po wojnie nikt nie próbował wejść. Musiały być one istotne, bo Rosjanie sprowadzili aż z Moskwy dwóch oficerów niemieckich - jeńców - którzy mieli określić najdogodniejszy sposób wejścia do lochów. Po przeprowadzonym rekonesansie Rosjanie powiadomili polskie władze, iż nic rozsądnego nie udało się dokonać, jeńcy nie umieli wskazać wejść, zaś dalsze poszukiwania czegośkolwiek stają się bezcelowe(!?).

W pobliskiej Szczytnej Śląskiej, pod zamkiem zwanym wtedy “Regina Paris” są wejścia do podziemnych tuneli wykutych w górze zamkowej; tych wejść nikt nie szukał, z powodu opowiadań Niemców, iż wszystko jest zamianowane. O zamku w Szczytnej wypowiedział się również pan Edward Obolowski, który twierdził, że Niemcy na górze zamkowej prowadzili tajne roboty i nie dopuszczali tam ludności cywilnej. Pod koniec wojny zamaskowali je przez wysadzenie obudowy, ale uczynili to niezbyt dokładnie, bo z gruzów wystawały jeszcze druty zbrojeniowe... Niemieccy zakonnicy z pobliskiego klasztoru na drodze do wysadzonych wejść wystawili tabliczkę z napisem

“Droga zakazana” i pilnowali, by nikt z Polaków tam nie chodził, z uwagi na niemieckie jeszcze zarządzenie o zagrożeniu życia w tamtym rejonie.

Inny świadek, Stanisław Kowalewski, opierając się na zeznaniach zaprzyjaźnionych Niemców potwierdził, że góra zamkowa w Szczytnej, zwana wtedy jeszcze z niemiecka “Oksenberg”, była faktycznie niedostępna dla niemieckiej ludności cywilnej, zaś na szczycie góry stała duża wieża obserwacyjna, lub służąca do łączności specjalnej.

Tyle można znaleźć w archiwach; być może są jeszcze inne informacje na ten temat; niestety nie udało się jeszcze do nich dotrzeć. Jednak i z tych zacytowanych wynika żałobna prawda, że nikt po wojnie nie próbował zgłębić tajemnic tamtej ziemi. A wartość ukrytych dóbr musiała być na tyle istotna, by Rosjanom opłacało się poszukiwać i sprowdzać do Dusznik aż z terenu ZSRR jeńców niemieckich.

Dalszy ciąg tej historii mogą dopisać Państwo. Czekamy na listy!

Zgorzelec

Według “Wykazu Wróbla” w Zgorzelcu znajdują się dwie podziemne fabryki zaliczone do kręgu najważniejszych dla III Rzeszy. Jedną z nich to “OPTA - RADIO”, której odresem była nieznająca firma “Hermann”. W Archiwum Państwowym we Wrocławiu odnaleziono zostały materiały pozwalające zlokalizować ten adres - “Hermann” - była to fabryka ... wyrobów wełnianych, mieszcząca się przy ulicy Reymonta 24 i 31 w Zgorzelcu. W materiałach archiwalnych znajduje się też informacja władz NRD-owskiego miasta Görlitz, iż dysponują one świadkiem, który może wskazać wejście do podziemnej fabryki części do V-2. Doszło do spotkania i identyfikacji w terenie. Wejścia nie odnaleziono, bo jedynym sprzętem badawczym był... 1,5 m pręt żelazny, którym opukiwano ściany! Ale nawet tą prymitywną metodą znaleziono w piwnicach zakładu wejście do dużego pomieszczenia, w którym było ukryte “wiele przyrządów typu lotniczego i elektrotechnicznego”. Pomimo tego sygnału nie prowadzono dalszych poszukiwań, zadawałając się odnalezionymi dobrami. Nie zwrócono uwagi na fakt, że Niemiec, którego trudno podejrzewać o sympatię dla Polski, mówił o podziemnej fabryce, a nie magazynie części...

Ale może i w tym wypadku Państwo dopiszecie ciąg dalszy historii?

Czekamy na listy. □

Ryszard Maryst

dla zasilania przekaźnika radiowo - telewizyjnego.

Orłowski uznany został za wariata i maniaka, i odstawiony na bok.

Ale na tym jednak nie koniec, bowiem dyrektor Wydziału Kultury z własnej inicjatywy doprowadził do tego, że na okres poszukiwań na Ślęzę zostali oddelegowani dwaj naukowcy z Wyższej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych z Wrocławia, którzy, mając ze sobą aparaturę do badań geofizycznych, w wolnej chwili dokonali niezwykle interesujących odkryć na samym szczycie Ślęży. Nie chcąc dopuścić do zbagatelizowania tych ustaleń, udało mi się przekonać ówczesnego dyrektora naukowego Zakładów Badawczo - Projektowych Miedzi "Cuprum" we Wrocławiu, dr Zdzisława Szcówkę, o konieczności wykonania przez podległy mu Zakład Badawczy badań elektroporowych (oczywiście na koszt "Cuprum") na szczycie góry. Przeprowadzone prace w całości potwierdziły poprzednie pomiary, zaś interpretatorzy wyników nawet stwierdzili, że jest tunel "upakowany" skrzyniami. Aby jednak całkowicie upewnić się co do poprawności wyników, sugerowali wykonanie kolejnych pomiarów, przy całkowitym wyłączeniu nadajników, które mogły mieć wpływ na reakcję aparatury.

W tej sytuacji dyrektor WOAK Tadeusz Kaletyn zalecił ponowne badania ówczesnemu pracownikowi Politechniki Wrocławskiej, panu Stanisławowi Sobańskiemu, ale też bez wyłączenia



nadajnika. Wynik i interpretacja były podobne. W międzyczasie oddelegowany przeze mnie pracownik kontrwywiadu, po naprowadzeniu uzyskanym od kierownika schroniska pana Zbigniewa Schraitera (nazwisko może zniekształcone, za co przepraszam), odnalazł, i wspólnie z Tadeuszem Kaletynem wyciągnął kilkanaście płyt, prawdopodobnie służących do zimowego transportu skrzyń na górę, a po wykonaniu pracy spuszczonej w przepaść, gdzie przetrwały do naszych czasów. Zostały zabrane do magazynów WOAK, ale obawiam się, że zdołają czyjeś

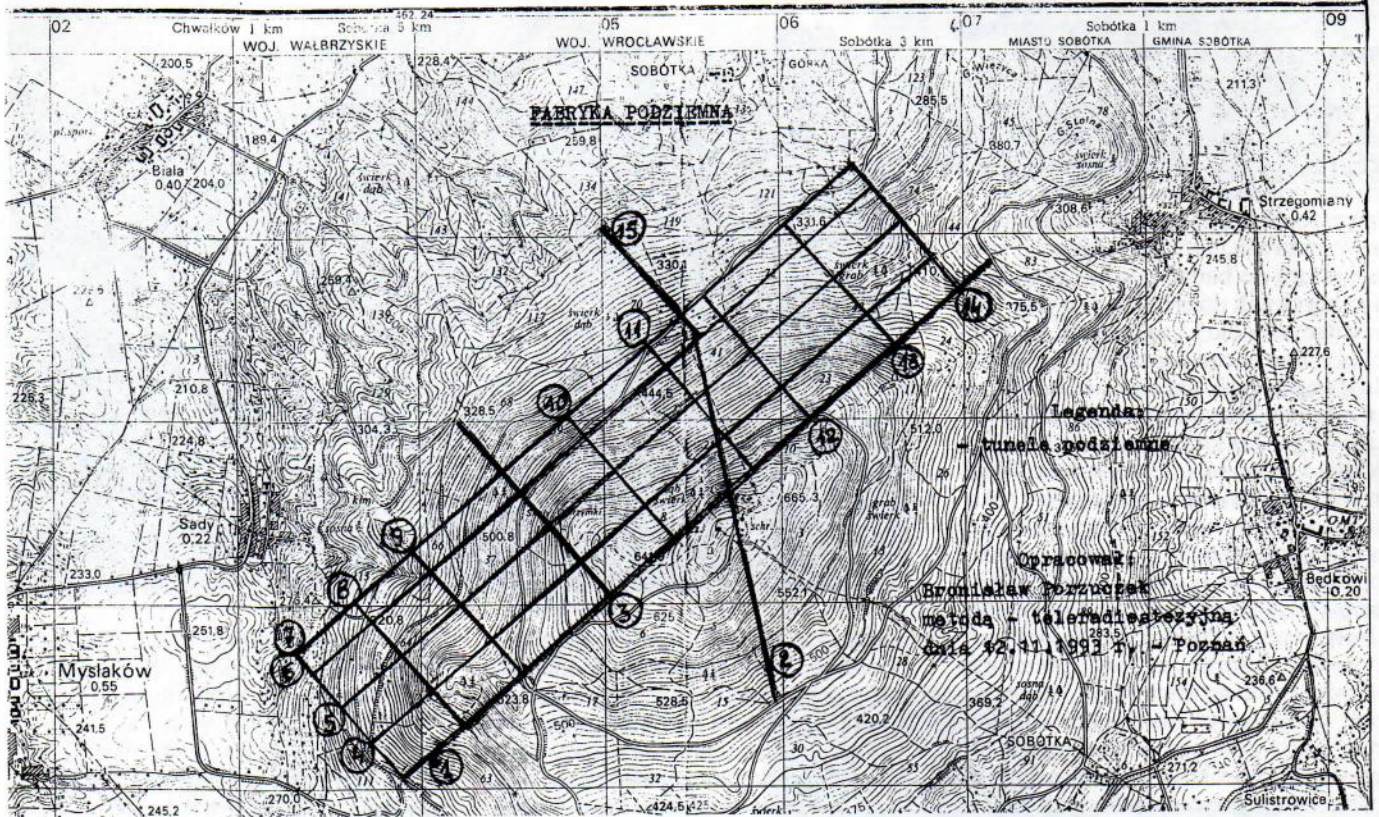
prywatne muzeum. Na Ślęży bowiem, wśród ludzi udzielających pomocy w poszukiwaniach kolportowano fałszywy z gruntu pogląd, że to, co znaleziono jest tajne, zajmuje się tym Służba Bezpieczeństwa i należy milczeć. O pogłoskach tych dowiedziałem się dopiero kilkanaście miesięcy temu; z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że było to jawne nadużycie tej instytucji, która co prawda miała nieformalny udział w poszukiwaniach, ale wszelkie prace były jawne, podporządkowane WOAK-owi.

Całość materiałów związanych ze



Jeden z najstarszych widoków Ślęży

462.42 MYSLAKÓW



Przypuszczalny przebieg tuneli pod Ślężą opracowany przez jednego z najznakomitszych polskich radiestetów

Ślęża powinna znajdować się w archiwum byłego WOAK Powinna, choć nie jest. Widocznie "dekomunizatorzy" z Wydziału Kultury, z udziałem wojewódzkiej służby konserwatorskiej, wyrzucając Tadeusza Kaletyna z zajmowanego stanowiska metodą godną Dzierżyńskiego (rano przed rozpoczęciem pracy, komisja poprosiła o klucze, zakazując od tej chwili wejścia do biura), "zapomnieli" o przejęciu protokołarnym akt, albo doprowadzili do ich zniszczenia lub wykradzenia. Wśród akt poszukiwawczych były też należące do mnie dokumenty i materiały; kiedy zwróciłem się o ich zwrot do pani mgr Haliny Kamińskiej, pełniącej obowiązki dyrektora, usłyszałem, że żadnych akt z poszukiwań nie ma.

Po pewnym czasie jednak otrzymałem kopię pracy magisterskiej Stanisława Bobowa na temat oflagu w Srebrnej Górze, co dowodzi, że zbiór był, lecz komuś zależało by nie wydano znajdującej się w nim kompletnej dokumentacji na temat podziemnej fabryki w Lubiążu, oraz zakupionych przez Polskie Towarzystwo Eksploracyjne, (formalności osobiście załatwiałem) wycofanych map Dolnego Śląska w układzie powiatowym.

W okresie poszukiwań sprawa Ślęzy była głośna w środkach masowego

przekazu, co jednoznacznie dowodzi, że temat nie był tajny. Po jednej z publikacji prasowych odezwał się pan Edward Załęski z Sobótki, który oświadczył, że swego czasu wziął do samochodu autostopowicza, danych o nim niestety nie zapamiętał, który mówił, że w czasie wojny pracował jako jeniec na lotnisku w Mirosławicach. Twierdził on, że w czasie wojny był wożony do Sobótki, do podnóża góry Ślęzy, gdzie brał udział w rozładunku transportów samochodowych ze skrzyniami. Skrzynie te były dowożone z lotniska w Mirosławicach (do Mirosławic przewożono ich pociągiem na bocznice - zbieżność!), a na Ślęzy lokowano je gdzieś na szczycie. Później były potężne wybuchy, a kierowców chyba zlikwidowano.

W niezbyt odległej przeszłości Ślęża była też przedmiotem zainteresowania NRD-owskiej "Stasi" (Służba Bezpieczeństwa byłego NRD). Gdzieś w połowie lat 70-tych trzyosobowa grupa pułkowników "Stasi" prowadziła ustalenia w rejonie Ślęzy pod kątem wykorzystania góry w ostatnich miesiącach wojny. Ustalono że góra była zajęta przez oddziały Wehrmachtu i od pewnej granicy na stoku góry, nikomu nie wolno było się poruszać, a już absolutnie nie było wolno wchodzić na szczyt.

Również znany w Polsce ze swych relacji o tzw. skarbie wrocławskim, wywiezionym w nieznanym kierunku (rzekomo Śnieżka), Herbert Kloze, były kapitan Wehrmachtu, podał, że Ślęża była rozpatrywana jako miejsce ukrycia skarbu, ale gdy tam udano się na rekonasans, okazało się, że góra została już zajęta przez Wehrmacht. Nie chcąc przeszkadzać "kolegom", wycofano się.

Utrzymuję kontakt z byłym żołnierzem Armii Czerwonej, Polakiem. Szukamy wspólnie podziemnej fabryki którą on zdobywał, a która zniknęła bez śladu! Żołnierz ten, obecnie rolnik w województwie zamojskim, Michał Lekan, wyzwał między innymi Oławę, walcząc w składzie kompanii ciężkich karabinów maszynowych (dowódca - leitnant Patawiczenco - nie żyje) w 463 pułku strzeleckim (dowódca - mjr Łopatin, również zabity na froncie), w 118 dywizji, 5 Armii. Okrażał również Wrocław. 18 lutego 1945 r. 5 Armia otrzymała polecenie zajmując pozycje wyjściowe do natarcia na linii Kruków - Mietków. Natarcie miało się rozpocząć 24 lutego, wzdłuż torów kolejowych na Jaworzynę Śląską. Przy przegrupowaniu, na wysokości Sobótki dostali się pod bardzo silny ogień boczny z rejonu góry. Wówczas to oficerowie radzieccy

mówili, że zwiad rozpoznał, a jeńcy niemieccy potwierdzili, że u podnóża góry Ślęza były w skałach wykute potężne hale, w których produkowano czołgi i samoloty! Dlatego rejon ten był tak mocno broniony przez Niemców ze zgrupowania feldmarszałka Schornera, któremu udało się utrzymać pozycje na południowy zachód od Wrocławia (Wałbrzych, Kłodzko, Jelenia Góra) do samej kapitulacji.

Michał Lekan, przy jakichś lokalnych utarczkach bojowych, po zdobyciu w krwawych walkach podziemnej fabryki lotniczej w nieznannej miejscowości, niezwykle zaciekle bombardowanej przez lotnictwo niemieckie (chodziło zapewne o całkowite zniszczenie wejść i całej części nadziemnej), został ciężko ranny 21 lutego 1945 r. Lokalizacja tej fabryki nie jest do tej pory znana. Może Państwo pomogą ją odnaleźć; nasz informator przed śmiercią chciałby, a czuje się jeszcze dobrze, zobaczyć miejsce w którym miał wyzionąć ducha za Ojczyznę. Żyje dzięki lekarzom Armii Radzieckiej.

Armia Schornera zajmując do końca wspomniane rejony, miała co najmniej cztery miesiące na dokładne zamaskowanie przeróżnych schowków i wysadzenie wejść podziemnych fabryk, lochów i sztolni.

Dlatego też między innymi dzisiaj, po prawie 50 latach tak mało wiemy o "Górze", a co najgorsze, w wielu wypadkach nie chcemy przyjąć do wiadomości faktów podawanych przez ludzi i naocznych świadków.

4. 04. 1992 r. "Kulisy - Expres Wieczorny" (nr 67) opublikowały wywiad Macieja Piotrowskiego ze zdekomunizowanym wcześniej byłym dyrektorem WOAK, mgr Tadeuszem Kaletynem. Stwierdził on między innymi:

"Mieszkaniec Jeleniej Góry wskazał mi ślady robót skalnych na zboczach góry Wielisławki nad Kaczawą. Ktoś zadał sobie bardzo dużo trudu, aby wykuć w skale trzy sztolnie, które z równym trudem zostały później zasypane. Dlaczego? Znam takie miejsce pod szczytem góry Ślęzy, gdzie leśne dukty prowadzą wyraźnie donikąd i gdzie jeszcze do niedawna można było znaleźć kilkadziesiąt metalowych płóz po transportowych saniach, na których coś tu zostało przywiezione. Sanie - a więc okres zimowy, czyżby początek 1945 r.?"

Czy jeszcze kiedyś wyruszy na Ślężę dobrze zorganizowana wyprawa, która wyjaśni jej tajemnice?

Stanisław Siorek

Zdjęcia: Piotr Hawalej

STUDNIE SREBRNEJ GÓRY

Iwona Kłossowska

Studni w Srebrnej Górze, w których mają rzekomo być ukryte skarby, w ciągu kilku miesięcy badacze Polskiego Towarzystwa Eksploracyjnego znaleźli jedenaście! Tyle wymienia Włodzimierz Kucia, prezes stowarzyszenia.

- "Na temat studni od dawna krążą legendy, mówiące, że z większości z nich prowadzą zatopione korytarze do podziemi pod twierdzą. A tam mają być złożone skarby... Na terenie fortu udało się zlokalizować jedenaście takich studni; trzy z nich są zasypane częściowo lub całkowicie, sześć przebadali już nurkowie, a dwie z istniejących nie były jeszcze w ogóle ruszane przez eksploratorów."

W trzech z sześciu "przenurkowanych" studni nie odkryto nic. Sa to typowe zbiorniki wodne o głębokości ok. 50-70 m. Natomiast w pozostałych trzech znaleziono pewne ciekawostki:

- "W pierwszej odkryliśmy krótki korytarzyk boczny o długości około pięciu metrów, całkowicie zalany wodą. Prawdopodobnie został wykuty w celach technologicznych: służył jako schronienie budowniczym studni, którzy drążyli je w liwej skale. W drugiej studni jest również krótki - około czterech - pięciu metrów, korytarzyk i... małe pomieszczenie (dwa na dwa metry), również całkowicie wypełnione wodą. Interesujące jest to, że pomieszczenie to miało drzwi zamknięte od strony studni. Nie wiadomo jeszcze jakie było jego przeznaczenie. Jedno jest w zasadzie pewne - pomieszczenie to nigdy nie było większe - nie ma żadnych śladów zamurowania, a powstało, podobnie jak pozostałe studnie i fort - w drugiej połowie osiemnastego wieku, po zajęciu Śląska przez Prusaków."

Najdłuższy, bo aż 68 - metrowy korytarz prowadzi z trzeciej studni; na jego końcu jest naturalne zakończenie obudowane cegłą. Nabardziej interesujący jest kominek w stropie korytarza, tuż przed jego zakończeniem, również obudowany cegłą. Kominek ten jest zasypany od góry - trudno stwierdzić, dokąd prowadzi, i jakie było jego przeznaczenie."

Sprawa zatopionych podziemi w Srebrnej Górze pojawiła się pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy to w jednej ze studni utopił się młody chłopak. Nurek, który wydobywał jego zwłoki, zauważył przy dnie odchodzący w bok podwodny korytarz. Od tego czasu zaczęły się mnożyć legendy o ukrytych skarbach.

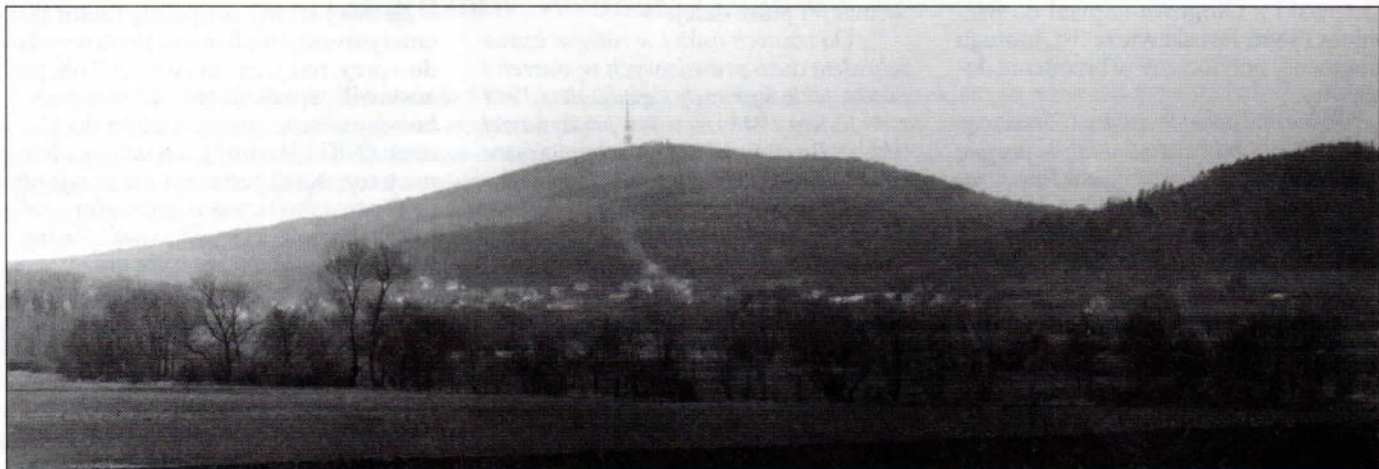
Historia zatopionych podziemi w twierdzy srebrnogórskiej jest -według eksploratorów - dosyć dziwna. Twierdza przez krótki czas była oblegana przez wojska napoleońskie, a po pokoju w Tylży została poddana. Historycznie nie służyła niczemu. Prusacy uznali ją po wojnach napoleońskich za przestarzałą (choć sami ją niedawno wybudowali !), i traktowali jedynie jako poligon doświadczalny.

W okresie drugiej wojny światowej w twierdzy przetrzymywano jeńców. Włodzimierz Kucia nie wyklucza, że w tak dużym obiekcie naziemno - podziemnym, w znacznej mierze ceglanym, może istnieć więcej pomieszczeń niż te, które są obecnie znane... □

Iwona Kłossowska

TAJEMNICE ŚLĘŻY

Stanisław Siorek



Góra Ślęza koło Sobótki, w województwie wrocławskim, od prawników była uważana za świętą górę Słowian. Także i teraz wielu szuka na niej właśnie rekreacji, wypoczynku i zadumy. Chyba nikt z turystów nie uświadamia sobie jednak, że zażywając dobrodziejstw mikroklimatu, deptając po miejscu, które w ostatniej wojnie stało się zbiorową mogiłą dla wielu dziesiątek, a może i wielu setek ludzi...

Bo tu, na stokach tej właśnie góry, Niemcy postanowili umieścić część swojego przemysłu wojennego; to w tej, niezwykle twardej skale wydrążono sieć tuneli, które pomieściły podziemne fabryki samolotów i czołgów, a pod koniec wojny stały się miejscem ukrycia całych transportów przeróżnych dóbr ginącej Rzeszy.

Świadków, a więc jeńców i robotników przymusowych, ale także niemiecki dozór techniczny, wraz ze strażnikami, dla utrzymania tajemnicy, wymordowano... Powoli jednak tajemnice wychodzą na światło dzienne. Na łamach Słowa Polskiego (nr 208/93 z dnia 4-5.09.1993 r.), red. Joanna Lamparska opublikowała list byłego niemieckiego sapersa w stopniu kapitana (hauptmann Wehrmachtu) Leonharda von Schrecka.

Do zaminowania obiektu placówka SD (Sicherheitsdienst der SS - Służba Bezpieczeństwa SS) w Opolu wytypowała autora listu, wiedząc, że po wykonaniu zadania będzie on spisany na straty. Podobnie postąpili i inne placówki SS, dobierając głównie ludzi nie posiadających bliskiej rodziny, tak, by ich zniknięcie mogło zostać niezauwa-

żone. Tak wyselekcjonowanych uczestników operacji (autora listu przewieziono samolotem Luftwaffe z Brzegu do Mirosławic) zgrupowano w baraku na skraju lotniska wojskowego w Mirosławicach i otoczono "troskliwą opieką" SS - manów. Uniemożliwiono wszelkie kontakty z ludźmi z zewnątrz i zakazano mówić o sobie. Mimo zakazu udało im się jednak ustalić, że łączy ich wszystkich... brak rodzin

Pod osłoną SS - manów opracowywano plan ukrycia transportu - kolumny samochodów ciężarowych - w wykutym w skale tunelu, oraz niewielkiego zasobnika (kufer czy skrzynia), w posesji nieznanego im bliżej zamku.

Późnym wieczorem, na bocznicę lotniska podjechał pociąg specjalny, z którego wyładowali się polscy więźniowie, których konwojujący ich SS - mani zapędzili do rozładunku wagonów (przytoczono je razem z więźniami), wypełnionych skrzyniami z nieznaną zawartością. Skrzynie te zostały włożone na ciężarówkę wojskową (dwadzieścia sztuk), które w międzyczasie podjechały na lotnisko. Uformowany konwój ruszył na zbrocze Ślęzy, gdzie samochody wolno, jeden za drugim, wjechały do długiego, obetonowanego tunelu, pilnowanego przez inną grupę SS.

Tu więźniowie pokryli ciężarówkę dodatkowymi "zeltami" i uszczelnili wszystko (samochody i plandeki) smarem. Saperzy natomiast, w tym i autor omawianego listu, minowali samochody oraz wjazd do sztolni. Po siedmiu godzinach pracy zadanie zostało wykonane i wtedy SS - mani na miejscu wymordowali jeńców (było ich ponad 30-

tu) pozostawiając zwłoki w sztolni. Można przypuszczać, że gdzieś niedaleko z kolei wymordowano tych właśnie SS - manów, by zabezpieczyć pełną tajemnicę operacji.

Autor podaje, że w sztolni założono około 200 min szklanych (Glassminen), podobno niewykrywalnych żadnymi poszukiwaczami, i odłamkowych, zaś wejście minowano ładunkami założonymi w głębokich otworach wywierconych w skale, by w ten sposób zwiększyć skuteczność wybuchu i stłumić detonację. Po zdetonowaniu wlotu do tunelu, rumowisko zamaskowano narzuconą darniną, krzewami i drzewami.

Później, po wykonaniu kolejnej pracy saperskiej w zamku, hauptman von Schreck, na drodze w Gniechowicach został, po wyjściu z samochodu, postrzelony przez konwojującego go sturmfuhrera Kuchlera. Miał umrzeć w przydrożnym rowie, lecz przypadek zdarzył, że tą drogą przejeżdżał akurat do pracy niemiecki lekarz ze szpitala w Kątach Wrocławskich. Po wojnie autor listu nie chciał być już Niemcem, przejął papiery zabitego jeńca i pozostał w Polsce, pod polskim nazwiskiem, pod koniec życia dając świadectwo dokonanej zbrodni. Nie wie nic o losach jego kolegów saperów, przypuszcza, że również zostali zamordowani. Niektórzy SS - mani, kierujący operacją, przeżyli spokojnie do dziś w... Polsce (Wałbrzych), lub, jak Kuchler - w RFN, skąd zresztą przyjeżdżał często jako turysta, by wizytować swoje ukryte skarby!

Oczywiście nie jest to jedyna relacja na temat tajemnic Ślęzy; ta jednak jest

najważniejsza, zwłaszcza, że tunel, opisany przez von Schrecka, jest dokładnie zlokalizowany i prawdopodobnie dostępny, po wykonaniu prac usuwających skutki zawału, spowodowanego odstrzeleniem wejścia.

W październiku 1979 r. pan Marian Orłowski z Głogowa napisał do premiera Piotra Jaroszewicza list, którego fragmenty przytoczmy w brzmieniu dosłownym:

"Szanowny panie Premierze. Zwracając się do Pana, od razu na wstępie pragnę postawić pytanie, czy istnieje w Polsce jakaś instytucja, czy jakiś człowiek, który poważnie by się zainteresował problemem, który to gryzie mnie od 32 lat. Problem to nie byle jaki, bo...

(...) w 1946 r. zbierając grzyby na górce Ślęza, spostrzegłem podejrzaną miejscę skalną, a że jestem synem kamieniarza, więc od dziecka jestem obeznany z urobkiem skały, zacząłem się zastanawiać, że prawie maskująco była urabiana skała przy drodze, dość pokaźna ilość skały była odstrzelona ze zbocza, a brak śladu odwiertu. Tylko jeden jedyny i to około 60 cm. Drugie co mi się rzuciło w oczy to to, że dno odstrzału znajduje się na poziomie z drogą i nie jest jednolitą skałą, co oznaczałoby, że podłoże było wykonane w ce-

lach maskujących".

Dalej autor podaje swoje przypuszczenia, że w tym miejscu był prawdopodobnie wydrążony szybik do rozległej sztolni wybudowanej na jego dnie. Nabrawszy takich podejrzeń Orłowski rozpoczął zbieranie szczegółowych informacji i pisze dalej:

"...Od różnych osób i w różnym czasie zebrałem dużo prawdziwych wydarzeń i faktów, jakie wydarzyły się od jesieni 1944 r. do jesieni 1945 r., a zatem już za naszej władzy. Bo jesienią 1945 r. w leśniczówce na przełęczy Tompadla została wymordowana cała rodzina niemieckiego leśniczego, za co przez Niemców zostali obciążeni Rosjanie. Ja ten mord skojarzyłem z przeładunkiem chowanych majątności, bo moim zdaniem ta niemiecka rodzina była przypadkowymi obserwatorami przeładunku, przeoczonymi przez hitlerowców i za to zapłacili po wojnie życiem. Do dziś żyje jeszcze w Sobótce dwoje ludzi, którzy to byli naoczni świadkami, że w lutym 1945 r. przez około tydzień, od zmroku do godziny 22 - 24 szły od strony Wrocławia (a kojarząc autostradę mogły i z Berlina), wypełnione ciężarówkami (pamiętajmy że Ślęza leży po lewej stronie Odry, która przez Niemców była uważana za domniemaną granicę z Polską, po przegranej wojnie - przyp. St. S.), przykryte plandekami, jadąc przez Sobótkę na Tompadlo.

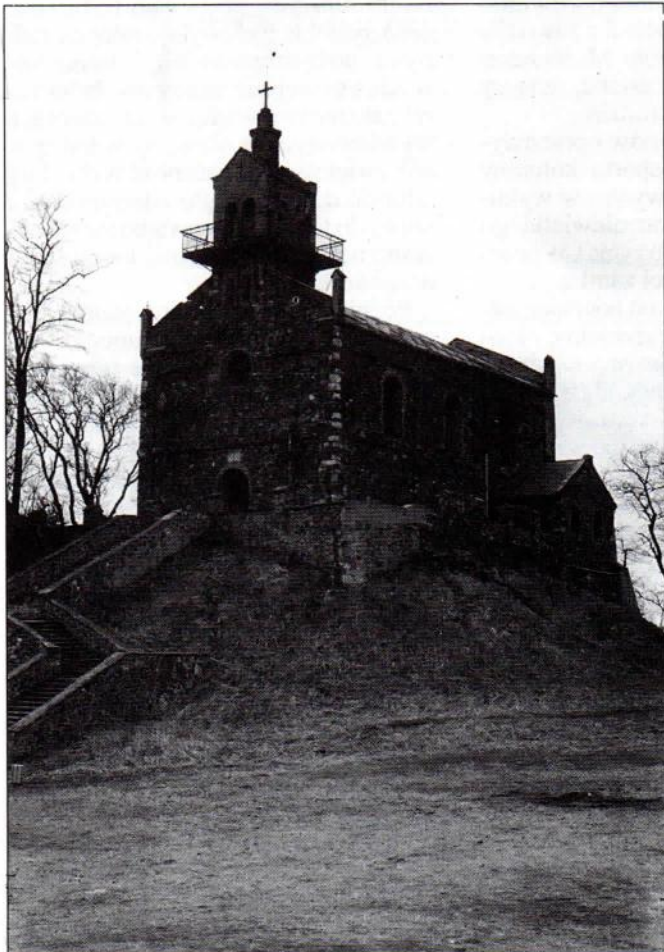
(...) Skojarzyłem też z zaistniałych faktów, kiedy i jak została wykonana sztolnia, bo jeszcze nawet po wojnie, na kopalni magnezu w Sobótce pozostały ślady.(...) To, że to miejsce jest do dzisiaj niewątpliwie pilnowane, to jestem święcie przekonany, bo w tym miejscu, w 1955 r. spotkałem znajomego Niemca wraz z jego przybraną żoną, w takim czasie i z takiego jego miejsca zamieszkania i bytowania, to trzeba miłośnika różnej przyrody i pogody, aby się tam znaleźć. Mówił mi, że on i jego żona lubią takie spacerować, mimo że byli pracownikami tegoż lasu i mieszka-

li z przeciwnej strony góry. To było przypadkowe spotkanie, lecz udało mi się jeszcze dwa razy zobaczyć ich w tym miejscu. W 1957 r. wyjechali do RFN, co nie znaczy, że nie pozostawili jakiegos spadkobiercy stróżowania, tego już nie wiem".

Ze swej strony uzupełnię (autor jest emerytowanym oficerem kontrwywiadu - przy. red.), że "ci Niemcy" nie pozostawili "spadkobiercy stróżowania", bowiem zaraz po wyjeździe do Niemiec (NRD-Berlin?), ten właśnie Niemiec rozpoczął permanentne przyjazdy na Ślężę, jako turysta i szczególnie miłośnik "Świętej Góry Słowian". Zajmował się lochami na szczytach oraz wyrobiskami na zboczach. Między innymi interesowały go ruiny wskazane przez Orłowskiego. Podobno od swego brata, służącego w Wehrmachcie (zginął pod koniec wojny w tajemniczych okolicznościach), dowiedział się o schowkach na Ślęży (jak z tego wynika górę zajmował Wehrmacht), i nawet udało mu się odnaleźć jeden bunkier, który w latach 1957 - 1992 całkowicie wyeksploatował, przewożąc (przemycając) wszystko do Niemiec. Aktualnie podobno eksploatuje nowy schowek. Nie ulega wątpliwości, że ktoś spośród okolicznych mieszkańców musi mu w tym pomagać...

W Sobótce istnieje zorganizowana grupa osób badająca "swoją górę", której członkowie zapewne znają bliższe szczegóły dotyczące owego Niemca i sztolni, czy schowków. Można też uważać, iż wielu informację mógłby udzielić kierownik schroniska, który pamięta jeszcze czasy poszukiwań spowodowanych listem Orłowskiego, a później poszukiwań prowadzonych przez Wojewódzki Ośrodek Archeologiczno - Konserwatorski we Wrocławiu (WOAK), podległy konserwatorowi wojewódzkiemu i Wydziałowi Kultury Urzędu Wojewódzkiego.

Tu trzeba wyjaśnić, że list Orłowskiego trafił do Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu; Urząd Rady Ministrów zalecił wojewodzie wrocławskiemu wyjaśnienie sprawy. Ówczesny dyrektor Wydziału Kultury osobiście stanął na czele wyprawy poszukiwawczej na Ślężę, zaś sprawą techniczną zajął się dyrektor WOAK mgr Tadeusz Kaletyn. Na miejsce sprowadzono Orłowskiego, wprowadzono na stok koparkę (sic! - koparka na litej skale!), usiłując przy pomocy lin przesuwac głazy, i po kilku godzinach zaniechano prac, po unaniu przez Tadeusza Kaletyn, że rumowisko skalne jest wynikiem odstrzeliwania skał z czasów, gdy budowano linię energetyczną





ZAGADKA STOLECKICH SZTOLNI

Anita Baraniecka

Starzy ludzie w Stolcu powiadają, że poniemieckie sztolnie są połączone z pałacem we wsi podziemnym tunelem, który ciągnie się aż do zamku w Kamieńcu. Ostatnia pani na zamku, księżna Anna ukryła podobno w tunelu swoje skarby. Ale gdzie? Może by i szukali, gdyby wiadomo było chociaż, którędy tunel prowadzi...

Taka dziwna nazwa

Początki wsi Stolec, położonej w paśmie Wzgórz Strzebińskich, w odległości 5 km od Ząbkowic Śl., sięgają XIII wieku. Sto lat później słowiańska osada przechodzi pod panowanie władcy Czech. Pod rządami książąt czeskich, zwykle pochodzenia niemieckiego, pozostaje Stolec do połowy XVIII wieku, kiedy to, wraz z całym Śląskiem, staje się częścią państwa pruskiego, a później - zjednoczonych Niemiec.

W dokumentach historycznych pojawiają się nazwy o różnym brzmieniu: Stoleck, Stolecz, Stolicz, Stoletz, Stolz. Nazwy, wbrew współczesnym skojarzeniom, oznaczała pierwotnie siedzibę, stolicę regionu.

Niemcy nadali słowiańskiemu Stolicowi postać "Stolz", co znaczy "dumny". Krótco po wojnie wieś nazywała się Skorolec - tak jak średniowieczny zamek, którego szczątki przetrwały we wsi do XIX wieku. Badania językoznawców w latach pięćdziesiątych przywróciły osadzie pierwotną, słowiańską nazwę.

Co widać z Wapiennej Góry

Jakieś półtora kilometra na północ od wioski wyrasta wśród pól niewielkie wzniesienie, zwane Wapienną Górą. Ze wzgórza roztacza się imponująca panorama Przedgórze Sudeckiego na północy i Sudetów na południu: od doskonale widocznej góry Ślęży, poprzez kanciasty kontur fortu "Ostróg" w Srebrnej Górze, rysujący się na horyzoncie Masyw Śnieżnika ponad

Kotliną Kłodzką, aż do Gór Złotych i czterech wież zamku w Kamieńcu Ząbkowickim.

Stolec zaś, z perspektywy Wapiennej Góry - to porośnięte drzewami wzgórze, z wieżami dwóch kościołów, ruinami pałacu i wieżą widokową. Wyjątkowo wiele osobliwości, jak na dwutysięczną zaledwie wieś. Każda z tych budowli - to osobna historia.

O jedno ucho mniej

Późnoromański kościółek św. Jana Nepomucena, wzniesiony dla katolików, służył później ewangelikom. W XVI wieku Stolec był silnym ośrodkiem ruchu protestanckiego w jego radykalnym nurcie - ruchu anabaptystów. Historyczny dokument donosi o następującym wydarzeniu: katolicki książę z rodu Podiebradów nakazał trzydziestu nieprawomyślnym chłopom ze wsi obciąć po jednym uchu.

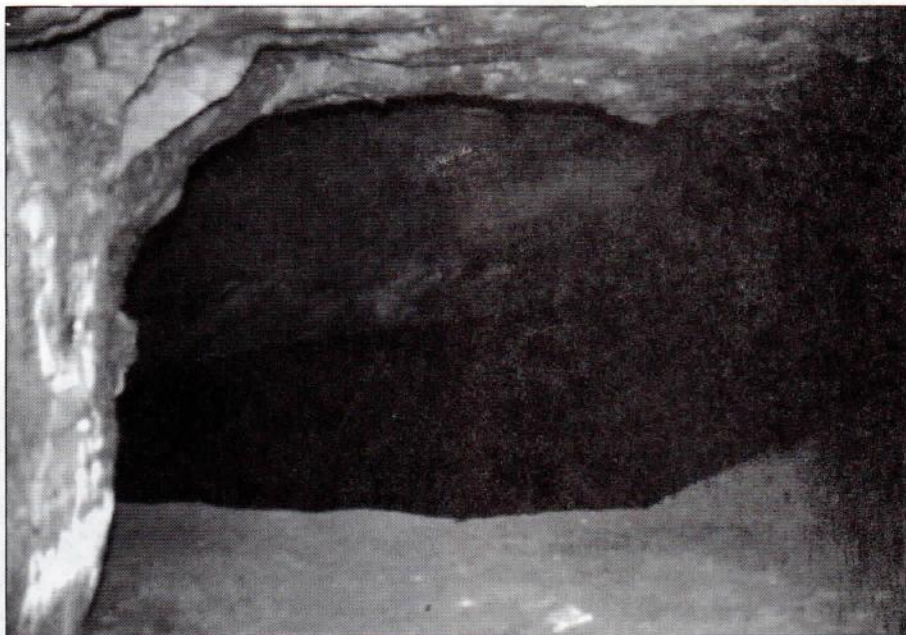
Czasy świetności kościoła dawno minęły. Większość zabytkowych

przedmiotów, stanowiących jego wyposażenie, zabrano do muzeów wrocławskich. Ocalał jedynie piękny, późnogotycki tryptyk na ołtarzu głównym, ponoć dzieło jednego z uczniów Wita Stwosza. Na ścianie obok ołtarza widać odsłonięty spod warstwy tynku fragment XVI - wiecznej polichromii, na restaurację pozostałej części malowideł nie ma jak dotąd funduszy.

Okalający kościół teren, niegdyś cmentarz parafialny, porastają dziś chaszczce. Kamienne płyty nagrobne, nierzadko prawdziwe dzieła sztuki, są zniszczone albo rozsprzedano je po wojnie.

Marmurowe niemowlę

Bardziej przywiązani są mieszkańcy Stolca do, jak go nazywają, nowego kościoła. Odrestaurowany w latach siedemdziesiątych neogotycki kościół z początków naszego wieku lśni czystością. Co tydzień inna rodzina z wioski sprząta kościół - i porządkuje przyległy doń teren.





W bocznej nawie kościoła spoczywa marmurowa figurka niemowlęcia z dużym owadem na piersi. Świątynię ufundował graf Feliks Chamare na pamiątkę tragicznej śmierci jego dziecka, ukąszonego przez owada. Krypta z trumnami fundatorów znajduje się pod prezbiterium. Podobno jeszcze w latach pięćdziesiątych można było zobaczyć przez szybki, zamontowane w żelaznych trumnach, z mumifikowane zwłoki fundatorów. Z czasem ktoś powybijał szybki, więc trumny zabezpieczono, a krypta służy obecnie kościelnemu - jako komórka na narzędzia.

Ruiny straszą

Z barokowego pałacu, wzniesionego na gruzach średniowiecznego zamku Skorolec, pozostały dzisiaj ruiny. Podczas wojny odbywali tu rekonwalescencję ranni oficerowie niemieccy. Po wojnie pałac przejął PGR, w latach czterdziestych odbywały się tu oficjalne uroczystości i wiejskie potańcówki. Później jednak, z nie zabezpieczonego pałacu wyniesiono wszystko, co nadawało się do użytku, wymontowano ramy okienne, pozrywano kafelki. Wokół budynku pracownicy PGR-u pobudowali chlewiki i komórki. Teraz już nikt do pałacu nie chodzi, bo i po co, a poza tym sufit może się na głowę zawalić. Z tego samego powodu nikt nie próbuje wspinać się na dawną wieżę widokową na górze parkowej, choć roztaczająca się zeń panorama musi być z pewnością przepiękna.

Szkielet w Tunelu

“Skałki” - tak nazywają Stoliczanie pozostałości starego wyrobiska kamiennego na Wapiennej Górze. Po

wojnie wzgórze objęte zostało rezerwatem przyrody ze względu na obecność niezwykle rzadkiej pszczoły murówki. Pszczoły już nie ma, bo, prawdopodobnie pod wpływem zanieczyszczenia środowiska wyniosła się, ale rezerwat pozostał. Teren rezerwatu jest teoretycznie dla zwiedzających niedostępny, ale skoro wejścia bronią tylko dwie zardzewiałe tablice... Mieszkańcy wioski regularnie odbywają wycieczki “na skałki”.

Wszyscy we wsi wiedzieli, że Franio Gidziński każde wagary spędzał na skałkach. Zabierał kanapki i znikał na parę dni. Mówił, że zwiedza podziemne korytarze. Aż tu raz pewnego Franio wrócił bardzo przestraszony i oświadczył, że więcej na skałki nie pójdzie. Dlaczego - Franio nie chciał

powiedzieć. Tylko jego rodzice potem opowiadali, że Franio, krążąc po podziemnych labiryntach, trafił na... szkielet człowieka. Nie można dzisiaj Frania zapytać, jak było naprawdę, bo od kilku lat jest w Stanach Zjednoczonych. Aż tak się przestraszył?

Parę metrów w głąb

Na skałki dojeżdżamy kamienistą pełną drogą. Na południowej stronie porośniętego laskiem pogórza widnieje potężny nawis skalny z szerokim wgłębieniem w kształcie groty. Na dnie jaskini widać ślady palonego niedawno ogniska, na ścianie skalnej wydrapane napisy w rodzaju “byłam tu” albo “kocham Elę”. Widoczne wyżej, niewielkie okrągłe otwory w skale - to ślady po pszczole murówce, która w ten sposób budowała gniazda. Nieco dalej - pozostałość wysadzonego przez Niemców szybu podziemnej windy.

W południowo - wschodniej części wzgórza zachowały się fundamenty wojskowego baraku. W czasie wojny znajdowała się tutaj niemiecka baza szkoleniowa pilotów szybowcowych, związana ze słynnym w okresie międzywojennym Żąbkowickim Towarzystwem Lotniczym.

Wejście do sztolni ukryte jest wśród drzew i krzewów porastających wschodnie zbocze Wapiennej Góry. Stroną, śliską ścieżką schodzimy w głąb pagórka. Panuje absolutna ciemność. Nasz przewodnik zapala łuczyciwa. Oczom ukazuje się szeroka grota o poszarpanych kamiennych ścianach. posuwamy się w głąb korytarzem, ślizgając się po mokrych kamieniach.



ZAGÓRZYCE

Bogusław Wróbel, Zbigniew Muszak

Niewielka wieś leżąca w odległości około 5 km od Lubiąży, na trasie Wołów - Lubiąż. Pod względem eksploracyjnym została wytypowana na podstawie badań dokumentacyjnych - do wielu miejsc w rejonie Lubiąży, pod koniec roku 1942, i na początku 1943, na polecenie Luftwaffe, zostały doprowadzone linie energetyczne wysokiego napięcia - 20 kV. W wypadku Zagórzyc chodziło o odcinek długości 850 m, w kierunku południowym od głównej linii energetycznej przeprowadzonej wzdłuż głównej drogi Wołów -Lubiąż.

Linia napowietrzna była poprowadzona wzdłuż drogi utwardzonej tłuczniem, na niewielkie wzgórze wówczas odsłonięte, teraz porośnięte młodym lasem i krzewami.

Jadąc z kierunku Wołowa trzeba skręcić na lewo, w polną drogę; tuż za wsią - u stóp wzgórza, na którym można znaleźć ślady prac ziemnych, rozjazd dróg - w prawo i po trzystu metrach droga wchodzi w las - na rozjeździe, po kolejnym skręceniu w prawo, po około stu metrach rozciąga się interesująca nas polana.

Kluczowym elementem tego zgrupowania obiektów była zapewne stacja transformatorowa (na szkicu - nr.5), umożliwiająca zmniejszenie wysokiego napięcia (20 kV) na bardziej użyteczne, zapewniając też dużą ilość mocy. Ze stacji pozostały jedynie dwa niewielkie, wkopane na ok. 50 cm fundamenty, o wymiarach 1m x 1m, z resztkami porozbijanych białych izolatorów. Od niej, na głębokości około 50 cm w ziemi, poprowadzone były kable zasilające wszystkie pozostałe obiekty.

Prawdopodobnie podczas prac likwidacyjnych i maskujących wszystkie kable zostały usunięte; niewykluczone, że po wojnie zaopiekowali się nimi szabrownicy.

Najbardziej charakterystyczne na tym terenie są trzy identyczne obiekty, oznaczone na szkicu numerami 1, 2 i 3 (zdjęcie nr.1). Podobne obiekty - dwa - można znaleźć jeszcze w innym miejscu w pobliżu Lubiąży - przy drodze prowadzącej w kierunku Glinian. We wszystkich charakterystyczna jest ich bardzo masywna konstrukcja - są to budowle żelbetowe o szerokości ok. 4,5 m, wysokości także

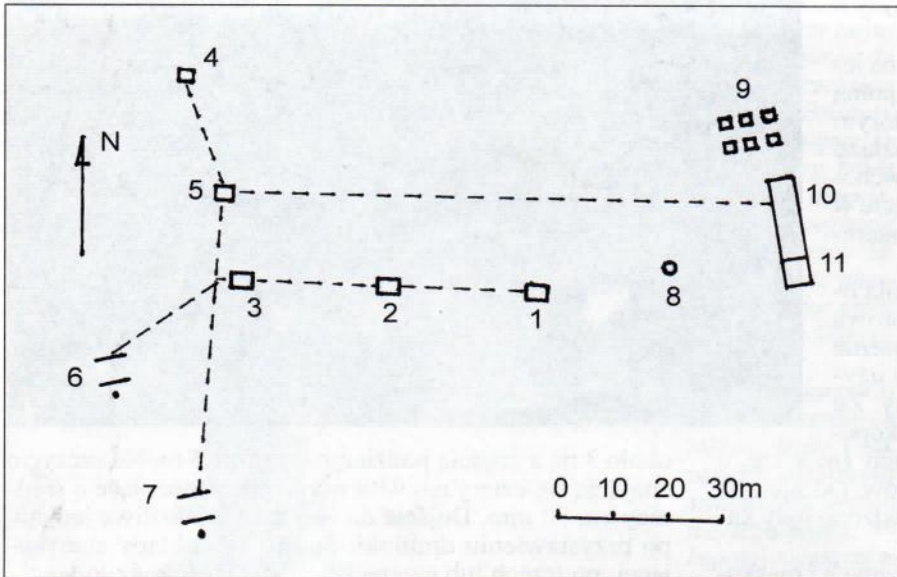


około 3 m, z częścią podziemną rzędu 1,5 m. Na szczycie znajdują się cztery nagwintowane pręty mocujące o średnicy ok. 30 mm. Dojście do włazu było możliwe jedynie po przystawieniu drabinki; po otwarciu kłapy zamykającej, po trzech lub czterech schodkach schodziło się do niewielkiego pomieszczenia o wymiarach 1,5 x 1,5 m, na którego środku stał wymurowany z cegieł postument, o wymiarach 25 x 25 cm. i wysokości 50 cm. W ścianach wewnętrznych, rozmieszczone co 70 cm. zachowane zostały drewniane poziome wpusty, do których mocowana była wewnątrz instalacja. Z dwóch stron obiektu, przez specjalnie wmurowane rury doprowadzone były kable elektryczne; po obu stronach zamontowane były zapewne jakieś urządzenia wspomagające - pozostały wykopane regularne wgłębienia o średnicy 1 m.

Nieco inny zarówno pod względem rozmiarów (wymiarów ok. 2,5 x 2,5 x 3 (łącznie z częścią podziemną), jak też wyglądu jest obiekt oznaczony nr.4 (zdjęcie nr.2). Mimo różnic zewnętrznych wydaje się, że jego funkcja była podobna do pozostałych.

Obiekty oznaczone nr. 6 i 7 składają się, każdy, z dwóch żelbetowych belek o wymiarach 0,5 x 0,5 x 5m, odległych o 5m, i znajdującej się około 2m od nich szyny mocującej. Szyny mo-





ujące rozmieszczone są symetrycznie względem kierunku na Lubiąż. Ten sam kierunek wskazuje także dziewięć postumentów oznaczonych na szkicu numerem 9. Z wszystkich wystawały pierwotnie stalowe belki mocujące, przy tym dwa skrajne mają kształt pozwalający na neutralizowanie siły skośnej, działającej pod kątem ok. 45 stopni z kierunku wschodniego. Obiekt nr. 8 to mocno i głęboko zabetonowana rura stalowa o średnicy 30 cm, od wewnątrz częściowo karbowana. Została odkopana przez saperów do głębokości 1,5 m - co nie ujawniło jeszcze postumentu. Zastosowanie sprzętu ciężkiego do jej wyciągnięcia skończyło się niepowodzeniem.

Obiekt oznaczony numerem 10, to regularny, prostokątny fundament, o wymiarach ok. 5 x 25 m, wypełniony piaskiem, wysoki na 50 cm. Przylegają do niego resztki wysadzonego podziemnego pomieszczenia oznaczonego nr. 11 o wymiarach 5 x 5 m, o trudnej do określenia bez prac wykopaliskowych głębokości, ukrytego pierwotnie pod warstwą ziemi ok. 70 cm. Widoczne są zasypane kamienne stopnie prowadzące w głąb obiektu.

Podczas prowadzonych w pobliżu prac melioracyjnych (kier. zachodni od wzgórza) przecięty został na głębokości 1,5 m przewód elektryczny prowadzący ze wzgórza w kierunku Lubiąża. Rowy melioracyjne są gęsto porośnięte i odnalezienie go nastęrcza sporych trudności.

WNIOSKI:

Znaleziony zespół obiektów nie wykazuje żadnych cech przystosowania obronnego. Rozmieszczenie obiektów w tym zespole, jak i w podobnych (w pobliżu Glinian), sugeruje ich znaczne eksperymentalne, bądź badawcze - świadczy też o tym bardzo duża ilość doprowadzonej mocy elektrycznej. Dla bliższego rozpoznania ich zadań należy skupić się na dokładnym rozpracowaniu prac prowadzonych w tych latach w Lubiążu, zwłaszcza, iż relacje nielicznych świadków sugerują powiązanie tych budowli z aparaturą umieszczaną w tamtych latach na wieży lubińskiego kościoła parafialnego. □

*mgr inż. Zbigniew Muszak
mgr inż. Bogusław Wróbel*



MRU -

Międzyrzecki Rejon Umocniony

Wiktor Lemiesz

W historii wojen jakoś tak się składa, że o wiele więcej mówi się o fortyfikacjach, które przetrwały ciężkie oblężenie i boje, aniżeli o tych, które łatwo padły łupem przeciwnika. Bitwy o Kartaginę, o Sewastopol czy Verdun należą do dobrze znanych kart historii. A przecież z drugiej strony znamy z dziejów przykłady oddawania bez zaciętych walk i dramatów potężnych systemów obronnych. Należały do nich np. baszty, reduty i mury Dubrownika, które w wyniku zdrady dostały się w 1526 r. w ręce Turków - i do dnia dzisiejszego można tam podziwiać budowle, które nigdy na nic się nie zdały. Do umocnień, które padły bez boju należą też największe dzieła rąk ludzkich - chiński mur, widoczny podobno nawet z powierzchni księżyca - nie potrafił on jednak uchronić Państwa Środka od najazdów barbarzyńców. Bez oporu zajęły Niemcy hitlerowskie fortyfikacje francuskie - zostały one po prostu oskrzydłone przez Wehrmacht, który wdarł się na tyły, manewrem przez Belgię. "Linia Zygfryda" padła po złożeniu broni przez Trzecią Rzeszę.

Do potężnych umocnień, które nie spełniły oczekiwań swoich twórców należał również system umocnień wybudowany przez Niemcy na terenie ziemi Lubuskiej. System który nazwany został "Międzyrzecką Rubieżą Umocnioną" lub "Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym (MRU).

Jaka była jego geneza ?

Traktat wersalski nałożył na Rzeszę Niemiecką szereg ograniczeń natury wojskowej. Na mocy jednego z jego punktów Niemcom nie wolno było budować fortyfikacji w pobliżu granic. Nad przestrzeganiem klauzuli traktatowych, ograniczających militarystkę niemiecką czuwała początkowo Międzynarodowa Komisja Kontrolna - w jej skład wchodził oficerowie francuscy, angielscy, belgijscy, włoscy i japońscy, a więc przedstawiciele mocarstw które walczyły z Niemcami w

czasie pierwszej wojny światowej. Komisja rezydowała w Berlinie. W 1927 r. już na dwa lata przed ustalonym w traktacie terminem, komisja w praktyce zakończyła prace. Dało to Niemcom większe możliwości obchodzenia zobowiązań i prowadzenia różnego rodzaju tajnych zbrojeń. Zaczęto myśleć o tworzeniu lotnictwa wojskowego, o rozbudowie marynarki wojennej, o przygotowaniu rezerw kadrowych dla armii lądowej, rozwijaniu przemysłu wojennego, a także zagospodarowaniu ocalałych po przegranej wojnie umocnień i o budowie nowych fortyfikacji.

Od planów szybko przechodzono do realizacji. Powstały np. zaczątki lotnictwa wojennego, początkowo pod płaszczykiem cywilnej żeglugi powietrznej. Między innymi przy tak zwanym "Truppenamcie" (która to nazwa była kryptonimem zakazanego przez traktat wersalski niemieckiego Sztabu Generalnego) powołano w Berlinie "do życia" Inspektorat Saperów i Fortyfikacji Reichswehry. Do jego zadań należało opracowanie i realizacja planów budowy umocnień. Temu tworowi podlegały dwie jednostki: "Inspekcja Fortyfikacji Zachód" oraz "Inspekcja Fortyfikacji Wschód". Zadanie placówki "Wschód" polegało na opracowywaniu planu budowy pasa warownego wzdłuż polskiej granicy, oraz wprowadzenie go w życie.

System przyszłych fortyfikacji wznoszonych początkowo na wschodzie (a potem również na zachodzie) nazwano w późniejszych latach "Pierścieniem Nibelungów".

Kierownictwu Reichswehry przy realizacji planów budowy umocnień na wschodzie przyświecało kilka celów. Z jednej strony w przyszłości, na wypadek wojny na dwa fronty - przeciwko Francji i Polsce - umocnienia te miały umożliwić siłom niemieckim rozprawienie się w pierwszej fazie wojny z jednym z przeciwników, a w następnej - z drugim. Fortyfikacje na wschodzie

mogły również służyć jako przykrycie rejonu koncentracji przeciwko Polsce.

Po kilku latach, gdy prace nad systemem umocnień na wschodzie były już w Europie powszechnie znane, budowa ich służyć miała także jako argument przemawiający za rzekomym zagrożeniem Niemiec ze strony Polski.

Roboty na wschodzie uległy znacznemu przyspieszeniu od 1934 r.; prowadzono je nakładem ogromnych środków finansowych i materiałowych do 1938 r. Stopniowo Hitler intensyfikował także rozpoczęte w 1936 r. prace nad innym elementem "Pierścienia Nibelungów" - "Linii Zygfryda" na zachodzie. Wskutek tego musiało nastąpić zwolnienie tempa robót nad polską granicą. W 1941 r. budowę na wschodzie całkowicie wstrzymano. Część urządzeń zostało nawet zdemontowanych - zainstalowano je w Europie Zachodniej. Natomiast na wschodzie, w okolicach Wysokiej i Borszyna hitlerowcy zorganizowali w podziemnych halach produkcję samolotów.

W drugiej połowie 1944 r. wobec zbliżania się Armii Radzieckiej przystąpiono ponownie do realizacji niewykonanych jeszcze fragmentów planu rozbudowy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.

Guderian twierdzi, że dopiero jesienią 1944 r. udało się szefom sztabu wojsk lądowych uzyskać od Hitlera zezwolenie na wyposażenie tyłowych pozycji i starych twierdz na wschodzie. Było już jednak za późno.

Prace prowadzono przez kilka miesięcy; nigdy jednak nie zostały zakończone, i po opanowaniu tych umocnień przez wojska radzieckie, obok doskonale wyposażonych dzieł fortyfikacyjnych, żołnierze natknęli się również na niewykończone obiekty.

Na czym polegał system fortyfikacyjny na wschodniej granicy Niemiec? Składał się z trzech elementów. Pierwszym, licząc od północy był Wał Pomorski (Pommernstellung), który cią-



gnął się od Ustki nad Bałtykiem przez Słupsk, Szczecinek, zachodnie brzegi kilku jezior aż po Wałcz. Potem biegł zachodnim brzegiem Drawy, północnym brzegiem Noteci do Santoka i Międzychodu.

Na wschód od niego poczynając od Kołobrzegu, poprzez Białogard, Połczyn Zdrój, Choszczno po Gorzów Wielkopolski ciągnęła się prawie równoległa linia umocnień polowych. Niemcy umocnili też pas przesłaniania na zachodnim brzegu Gwdy.

Na południowym odcinku granicy, wzdłuż zachodniego brzegu Odry istniał pas umocnień, którego zwrotnikami były stare twierdze: Głogów, Nysa, Opole, Kłodzko i Wrocław.

Najsilniejszą pozycją obronną na linii od Bałtyku po granice Czechosłowacji był Międzyrzecki Rejon Umocniony, który stykał się z Wałem Pomorskim w okolicach Gorzowa, a z umocnieniami odrzańskimi w rejonie Brodów.

Warto podkreślić, że już w 1933 r. wywiad polski dzięki agentowi, który występował pod pseudonimem "Aschenberger" stwierdził, że w rejonie Cigacic wzniesiono nad Odrą, na południowym jej brzegu, trzy schrony.

Odrębnego omówienia wymagałyby budowane przez długie lata fortyfikacje w Prusach Wschodnich. Wspomnijmy jednak tylko, że już w 1927 r. rozpoczęto tam prace w rejonie tzw. "Trójkąta Lidzbarskiego". Po 1933 r. pozycję tę rozbudowano przy wykorzystaniu sprzyjających warunków topograficznych. Poza tym wzniesiono potężne fortyfikacje w tzw. Giżyckim Rejonie Umocnionym, rozbudowano pozycje nad Kanałem Mazurskim, oraz szereg innych linii obronnych. Prusy Wschodnie przed 1939 r. przekształcone zostały w potężną bazę wojskową, z której we wrześniu hitlerowska armia ruszyła na Warszawę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że władze polskie z niepokojem śledziły rozbudo-

wę umocnień w sąsiedztwie naszych granic.

Po aresztowaniu głośnego rotmistrza Jerzego Sosnowskiego i rozbiciu jego siatki w lutym 1934, II Oddział Sztabu Głównego Wojska Polskiego nie dysponował wywiadem mającym dostęp do najgłębszych sekretów Wehrmachtu, mógł docierać jedynie do tajemnic o mniejszym

znaczeniu. Korzystając ze sprzyjających okoliczności usilnie próbowano m.in. zorientować się w jakim kierunku posuwają się prace fortyfikacyjne na przedpolu.

Wydatną pomocą mogła tu wojsku udzielić, i rzeczywiście udzielała, Straż Graniczna. Do jej podstawowych obowiązków należało strzeżenie granicy przed wszelkimi próbami jej naruszenia; ponadto prowadziła walkę z przemytnictwem, wykroczeniami natury skarbowo - dewizowej i innymi rodzajami przestępczości granicznej. Dzięki temu od dawna dysponowała poufnymi kontaktami umożliwiającymi również penetrowanie przedpola dla potrzeb wywiadu wojskowego. Ponadto niejednemu można było dowiedzieć się drogą obserwacji zewnętrznej tego, co działo się po drugiej stronie granicy.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym agresję na Polskę Komendzie Straży Granicznej podlegało sześć inspektoratów okręgowych: Śląski z siedzibą w Katowicach, Wielkopolski (Poznań), Pomorza (Bydgoszcz), Mazowsze (Ciechanów), Małopolska Zachodnia (Kraków) i Małopolska Wschodnia (Lwów). Ponadto w Gdańsku pod firmą - "Ekspozytura Inspekcji Cel" działała zakonspirowana jednostka specjalna Komendy. Niezależnie od tego, jeszcze w 1932 r. powołano do życia Egzekutywę Oddziału Informacyjnego Komendy Straży Granicznej, o której zadaniach mówi sama nazwa.

Za Lubusko - Wielkopolski odcinek granicy odpowiadał, jak sama nazwa wskazuje, Wielkopolski Inspektorat Okręgowy w Poznaniu. Kierował nim w ostatnich latach nadkomisarz Figler.

Podlegały mu inspektoraty obwodowe - mieściły się w Międzychodzie, Lesznie, Wolsztynie i Nowym Tomysłu. Z kolei inspektoratom obwodowym podporządkowane były komisariaty (24), które kierowały placówkami (było ich 144).

Za źródła informacji dla Straży Granicznej służyły między innymi osoby, które usiłowały nielegalnie przekroczyć granicę i zostały ujęte, dezertery, uciekinierzy uchodzący przed pościgiem policji, emigranci sezonowi. Najbardziej zakonspirowanym kierunkiem był oczywiście wywiad wojskowy, wywiadowczy i kontrwywiadowczy.

Interesującym dokumentem jest narysowany przez szefa Ekspozytury 3, mjr Jana Żychonia plan pracy 1937 - 1938; otrzymały go do wiadomości trzy inspektoraty okręgowe Straży Granicznej - Wielkopolski, Pomorski i Mazowiecki. W części odnoszącej się do Straży Granicznej czytamy, iż powinna zwrócić uwagę na: dyslokację wojska, obsadę personalną, uzbrojenie, wyposażenie i zaopatrzenie, karty mobilizacyjne, koszary (istniejące i w budowie), rodzaj broni, numery jednostek wojskowych, nazwiska dowódców. W zakresie lotnictwa - czytamy - rozpoznać umiejscowienie lotnisk (na mapie 1:100000 oraz fotografie), ustalić kategorie rozpoznawanych lotnisk, w szczególności lotnisk zapasowych, ilość i jakości samolotów, obsadę per-



sonalną". Przedmiotem szczególnych zainteresowań były oczywiście fortyfikacje wznoszone przez Niemców w pobliżu granicy, usytuowanie nowych schronów zasieków, zapór i zalewów, miny pod szosami. Pytano o firmy wykonujące roboty na rzecz Wehrmachtu. Na pograniczu Lubusko - Wielkopolskim skupiono uwagę na tzw. "zabronionym czworoboku" - rozległym ufortyfikowanym rejonie opierającym się na wschodzie na linii jezior i Obrze, na północy o Wartę a na zachodzie i po-

łudniu na Odrze. Ten "czworobok" ryglował tzw. Bramę Lubuską i blokował drogę ze wschodu na Berlin.

Od wieków stanowiła ona wrota przez którą wiodły drogi z Europy Zachodniej na wschód i z Europy Wschodniej na zachód. W źródłach niemieckich szlak ten nazywany był "Drogą Polską". Także (w 1806 r.) Napoleon przeszedł tą samą drogę w odwrotnym kierunku, do Polski. Tędy wracały też w 1813 spod Moskwy pobite wojska francuskie. Po przedarciu się przez Bramę Lubuską, w wyniku bitwy pod Kunowicami, wojska rosyjskie wkroczyły do Berlina. Z zakresu zadań nakreślonych przez majora Żychonia wynika, że miał on dość dobre rozeznanie w tym zakresie. Np. nakazał swoim agentom by w rejonie Skwierzyny "ponownie spenetrowali fortyfikacje, w rejonie Starego Dworku, Bledzewa, Chyciny, Kurska, Wysokiej, Boryszyna, Lubrzy, Nowej Wioski i Mostek, a także w pobliżu Ołoboku, Skapego i dalej w kierunku na Odrę".

"W tym rejonie stwierdzono - czytamy - specjalnie silną dążność do ukrywania i maskowania prac prowadzonych na tych terenach. Możliwe, że wiele obiektów ukrytych jest przed okiem słabo orientującego się agenta. Należy w ten rejon wysyłać szczególnie sumiennych i nadających się do tej pracy ludzi".

"Czworobok zabroniony" scharakteryzowany został przez Żychonia w sposób następujący; "Rozporządzeniem Ministra Lotnictwa Rzeszy teren pomiędzy Odrą i Wartą został zamknięty dla wszystkich samolotów, z wyjątkiem wojskowych niemieckich. Zabroniony teren ograniczony jest od południa przez Odrę między Krosnem i Cigacicami, od wschodu - przez linię łączącą Cigacice, Sulechów, Brójce, Przytoczna - punkt przecięcia się Warty z linią tworzącą przedłużenie linii Brójce - Przytoczna, od północy - przez rzekę Wartę między wyżej wymienionym punktem przecięcia a Gorzowem, od zachodu - przez linię łączącą Gorzów, Sulęcín, Torzym i Krosno".

Informacje posiadane przez majora Żychonia w pewnym stopniu odpowiadały prawdzie, chociaż w owym czasie nie mógł znać wielu szczegółów. □

Wiktor Lemiesz

Ciąg dalszy - w następnym numerze

dr Wiktor Lemiesz jest dziennikarzem, publicystą, autorem wielu książek dokumentujących zbrodnie wojenne na terenie Ziemi Lubuskiej



PODZIEMNE PAŃSTWO NIEMIEC

Ryszard Maryst

W swoich wspomnieniach Albert Speer, szef przemysłu uzbrojenia III Rzeszy, pisze ("Albert Speer - wspomnienia" Wydawnictwo MON 1990 r., str.445):

"W bezładnej dolinie Harzu zbudowano szeroko rozgałęziony system pomieszczeń P O D Z I E M N Y C H (podkreślenie - red.), przeznaczonych na magazyny chemikaliów, niezbędnych do produkcji wojennej. 10 grudnia wizytowałem tutaj obszerne pomieszczenia, w których w przyszłości miały być wytwarzane V-2. W długich, jak gdyby nie kończących się halach, więźniowie byli zajęci montowaniem maszyn i zakładaniem instalacji..."

Nicolaus von Below, w latach 1937-1945 adiutant Hitlera, w swojej książce (Nikolaus von Below, "Byłem adiutantem Hitlera 1937-1945", wyd MON, Warszawa 1990 r.) stwierdza:

"(Hitler) na początku kwietnia w rozmowach z szefem "Organizacji Todta", Xawerym Dorschem, poświęcił się całkowicie zabezpieczeniu przed bombami fabryk dla produkcji myśliwców. Myślał przy tym przede wszystkim o fabrykach w Nordhausen w Hartzu. Ale tam było już zatrudnionych w tym czasie kilka tysięcy więźniów z kacetów przy produkcji V2. Dorsch musiał poszukać innych PODZIEMNYCH fabryk (podkreślenie red.) dla produkcji myśliwców."

Zauważmy jeszcze, co pisze w swoich wspomnieniach marszałek radziecki Iwan Koniew ("Notatki dowódcy frontu 1943-1945" - wyd. MON 1986 r., str. 444):

"Przekazany telegraficznie plan nie zdążył jeszcze dotrzeć do Moskwy, kiedy 16 lutego 1945 r, na prawym skrzydle frontu, znów rozpoczęły się zaciekle walki zaczepne, szczególnie uporczywe w rejonie miast: Gubin, Krzystkowice, Żagań, Żary, gdzie znajdowało się wiele dużych fabryk zbrojeniowych nieprzyjaciela, między innymi PODZIEMNYCH". (podkreślenie - red.)

Doprawdy, trudno podejrzewać, iż ludzie tej rangi nie rozumieli o czym piszą. Stąd nieco dziwny wydaje się fakt, że prawie nic o tych podziemnych

objektach nie wiadomo! Poza oczywiście tymi, które przejęło Wojsko Polskie, bądź stacjonujące na naszym terenie jednostki Armii Radzieckiej (o których z oczywistych powodów niewiele można publicznie powiedzieć). Co interesujące - bardzo niewielu historyków, analizujących czasy III Rzeszy, próbowało zastanawiać się, w jaki sposób, gdzie, powstała techniczna siła militarna Niemiec.

Geneza

Przypomnijmy, że po przegranej I Wojnie Światowej Niemcy były kontrolowane przez międzyaliancką komisję czuwającą nad realizacją Traktatu Wersalskiego; komisja ta (zresztą rozwiązana już w 1927 r.) pilnowała przede wszystkim przestrzegania zasad dotyczących produkcji zbrojeniowej. Demilitaryzacja, przeprowadzona przez zwycięskie mocarstwa skłoniła wojsko niemieckie do ukrycia broni, głównie ciężkiej, przed rekwizycją. Demonstracyjna, czy nawet jawna rozbudowa broni agresywnych, a należało do nich przecież lotnictwo, nie mogła być objęta dla Anglii i Francji. Ponadto - budowa potęgi militarnej, dużego przemysłu zbrojeniowego, wymaga czasu. Ten czas właśnie Niemcy zyskiwali budując podziemne, utajnione fabryki - najlepszym zabezpieczeniem było ich formalne nieistnienie. Dla spełnienia wymogów tajności do ich umiejscowienia wybrano tereny wschodnie, ekonomicznie i turystycznie zaniedbane, trudne do penetracji wywiadowczych. Proces ukrywania produkcji pod ziemią przyspieszyły później zagrożenia związane z przebiegiem działań wojennych - zwłaszcza działalność alianckiego lotnictwa; w czasie wojny, masowe bombardowania przemysłu niemieckiego dowiodły celowości takiego właśnie organizowania produkcji, zabezpieczenia jej niezniszczalności. Skłoniło to strategów do tworzenia coraz to nowych podziemnych obiektów produkcyjnych - zwłaszcza po roku 1942. Legendowano je w przeróżny sposób - organizując np. obozy "przej-

ściowe" dla Żydów jadących do Oświęcimia (Krzyszów, Lubiąż), lub organizując produkcję w obiektach służących oficjalnie do innych celów - np. w zakładach roszarniczych (Krzyszyna, Kowary), zakładach tekstylnych, itp.

Część tych obiektów istnieje do dzisiaj. Jest wiele dokumentów i zeznań świadków, mogących umożliwić ich odnalezienie; ale dopiero pomoc Państwa, naszych Czytelników, może przyspieszyć poznanie prawdy. Prawdy dla wielu niewygodnej, bo sam Speer, w swoich pamiętnikach, zauważa:

"Warunki w jakich żyli ci więźniowie (w podziemnych zakładach Mittelwerk - przyp. red), były rzeczywiście barbarzyńskie; na wspomnienie o tym jeszcze teraz ogarnia mnie uczucie głębokiego zażenowania i osobistej winy. Jak dowiedziałem się od dozorców po zakończeniu wizytacji, istniały tam niedostateczne warunki sanitarne, szerzyły się choroby, więźniowie kasłali w swoich miejscach pracy w wilgotnych pomieszczeniach podziemnych, dlatego też notowano wśród nich nadzwyczaj wysoką śmiertelność."

Speer nie wspomina, że najwyższą śmiertelność notowano w fabrykach, które maskowano przed zbliżającym się frontem - w większości zamordowani zostali wszyscy pracujący tam więźniowie! Notabene - z Archiwum Państwowego we Wrocławiu ukradziono (w roku bodajże 1986) mówiące o tym zarządzenie gauleitera Hankego (chodziło o "traktowanie" jeńców w obliczu klęski Niemiec).

Dlatego wspólnie poszukajmy tajemnic III Rzeszy ! W kolejnych numerach "EXPLORATORA" będziemy podawać informacje uzyskane o niektórych z nich; mamy nadzieję, że Państwo pomożecie w ich uzupełnieniu...

Duszniki Zdrój

W Dusznikach funkcjonowało przedsiębiorstwo o najwyższym znaczeniu dla Rzeszy pod koniec II Wojny Światowej - mieściło się pod adresem... ręcznej wytwórni wyrobów lniarskich noszącej nazwę "Hausindustrie Organi-

zation fur Handweberei” przy Hummelstrasse 180. Przekładając to na realia powojenne, wytwórnia ta mieściła się przy ulicy Ignacego Daszyńskiego 20 - przy skrzyżowaniu z ulicą Sienkiewicza. Fabryczka ta, utajniana rzeczwi- sty, nowoczesny obiekt, była zakładem niezwykle przestarzałym. “Hala produkcyjna” mieściła się w przerobionej stodole; produkowano tam jedynie “pałatki”, czyli zielone trójkątne płachty przeciwdeszczowe dla wojska. Zatrudniała około 40 osób; zakład funkcjonował do końca wojny. Zatem - gdzie umieszczona była priorytetowa dla Rzeszy firma “Scharf” (bo chyba trudno uznać za taką wytwórnię pałatek)? “Hausindustrie...” była tak nieciekawa, że nawet Rosjanie wywożąc całe wyposażenie, jakie mogło się do czegośkolwiek przydać, nie zabrali z niej ani jednej maszyny! A “Scharf” umiejscowiona jest właśnie pod tym adresem na wykazie odnalezionym w Archiwum Państwowym we Wrocławiu przez Bogusława Wróbla (dla uproszczenia będziemy ów dokument nazywać “Wykazem Wróbla”); wykazie o najwyższej klawizurze tajności, wymieniającym kilkadziesiąt przedsiębiorstw zlokalizowanych na obszarze VIII Okręgu Wojskowego Niemiec (aktualnie - Dolny Śląsk i południowo - zachodnia Polska), o kluczowym znaczeniu w ostatnim okresie wojny. Przedsiębiorstwa te miały absolutny priorytet w dostawach materiałów, surowców i robotników (więźniów). Zakłady te produkowały głównie najnowocześniejszą broń - samoloty o napędzie raketowym, bombowce dalekiego zasięgu (zamiar nalo- tów na U.S.A.), i myśliwce krótkiego startu, a także rakiety i torpedy samono- prowadzające, oraz pociski V-1 i V-2. Do tej specyficznej listy zaliczano też broń atomową, przygotowywaną w południowych rejonach Donego Śląska (Sudety!). Ale wróćmy do Dusznik - naprzeciwko tej specyficzne tkalni, przy ul. Sienkiewicza, po wojnie prze- jęto puste pomieszczenia po wytwórni aparatów fonicznych zwanej... “Gebruder Scharf, Nachfolger - Gessellschaft für Radio und Pfonoteile mbH”! (Po- wstały tam Państwowe Zakłady Meta- lowe). Dlaczego zatem na “Wykazie Wróbla” zamiast tej, jawnej firmy - po- dano adres nieznaną tkalni? Wniosek jest jeden - dlatego, iż firma “Scharf” składała się z dwóch części - podziemnej, produkującej elementy, i nadziemnej - montowni, którą można było w szybki sposób ewakuować. Te- go typu praktyki stosowano także przy innych obiektach - będziemy jeszcze o tym pisać.

Na terenie Dusznik istniało zapewne więcej podziemnych obiektów. W 1949

roku, inspektorzy Ministerstwa Prze- mysłu A. Tasiór i M. Mazur, oddelego- wani do zadań specjalnych na Dolny Śląsk, odebrali poufne oświadczenie od pewnego mieszkańca Dusznik pocho- dzenia niemieckiego (nazwisko zatrzy- mamy do wiadomości redakcji, by nie narażać rodziny owego człowieka na kłopoty), który potwierdził, że w latach 1942-1944 Niemcy prowadzili niezwy- kle tajną budowę podziemnych objek- tów w rejonie wsi Graniczna. Wysa- dzając skały drążono tunele w kierunku obecnej granicy z Czechami. W rejon robót ludność cywilna nie miała wstę- pu. W drugiej połowie 1944 roku do wydrążonych tuneli wwożono nocami duże ilości ciężkiego sprzętu.

Ci sami inspektorzy przesłuchali też ówczesnego burmistrza Dusznik, Józefa Haas, który do protokołu zeznał:

“W dawnym hotelu niemieckim, po woj- nie zamienionym na “Dom Społeczny” są ukryte wejścia prowadzące do podziem- nego korytarza, prowadzącego do wsi Lu- dowa, odległej o 4 km od centrum Dusz- nik, a będącej w obszarze administracyj- nym zarządu miejskiego w Dusznikach. Poszukiwaniem tych wejść nikt się nie zaj- mował, ze względu na obawy, że tunel może być zaminowany, tak przynajmniej mó- wili Niemcy, a przez to raczej pilnowano, by nikt nie próbował wchodzić do lochów i nie kusil “złego”.

We wsiach Graniczna i Podgórzyn, także należących w tym czasie do obs- zaru administracyjnego Dusznik, tak- że znajduje się kilka sztolni zawalo- nych od wejścia, do których po wojnie nikt nie próbował wejść. Musiały być one istotne, bo Rosjanie sprowadzili aż z Moskwy dwóch oficerów niemiec- kich - jeńców - którzy mieli określić najdogodniejszy sposób wejścia do lo- chów. Po przeprowadzonym rekone- sansie Rosjanie powiadomili polskie władze, iż nic rozsądnego nie udało się dokonać, jeńcy nie umieli wskazać wejść, zaś dalsze poszukiwania czego- kolwiek stają się bezcelowe(!?).

W pobliskiej Szczytnej Śląskiej, pod zamkiem zwanym wtedy “Regina Pa- ris” są wejścia do podziemnych tuneli wykutych w górze zamkowej; tych wejść nikt nie szukał, z powodu opo- wiadań Niemców, iż wszystko jest za- minowane. O zamku w Szczytnej wy- powiadał się również pan Edward Obo- lewski, który twierdził, że Niemcy na górze zamkowej prowadzili tajne robo- ty i nie dopuszczali tam ludności cywil- nej. Pod koniec wojny zamaskowali je przez wysadzenie obudowy, ale uczyni- li to niezbyt dokładnie, bo z gruzów wystawały jeszcze druty zbrojeniowe... Niemieccy zakonnicy z pobliskiego klasztoru na drodze do wysadzonych wejść wystawili tabliczkę z napisem

“Droga zakazana” i pilnowali, by nikt z Polaków tam nie chodził, z uwagi na niemieckie jeszcze zarządzenie o za- grożeniu życia w tamtym rejonie.

Inny świadek, Stanisław Kowalew- ski, opierając się na zeznaniach zaprzy- jaźnionych Niemców potwierdził, że góra zamkowa w Szczytnej, zwana wtedy jeszcze z niemiecka “Oksen- berg”, była faktycznie niedostępna dla niemieckiej ludności cywilnej, zaś na szczycie góry stała duża wieża obser- wacyjna, lub służąca do łączności spe- cjalnej.

Tyle można znaleźć w archiwach; być może są jeszcze inne informacje na ten temat; niestety nie udało się jeszcze do nich dotrzeć. Jednak i z tych zacyto- wanych wynika żałosna prawda, że nikt po wojnie nie próbował zgłębić tajem- nic tamtej ziemi. A wartość ukrytych dóbr musiała być na tyle istotna, by Ro- sjanom opłacało się poszukiwać i spro- wadzać do Dusznik aż z terenu ZSRR jeńców niemieckich.

Dalszy ciąg tej historii mogą dopisać Państwo. Czekamy na listy!

Zgorzelec

Według “Wykazu Wróbla” w Zgo- rzelcu znajdują się dwie podziemne fa- bryki zaliczone do kręgu najważniej- szych dla III Rzeszy. Jedną z nich to “OPTA - RADIO”, której odresem była nieznająca firma “Hermann”. W Ar- chiwum Państwowym we Wrocławiu odnaleziono zostały materiały pozwa- lające zlokalizować ten adres - “Her- mann” - była to fabryka ... wyrobów wełnianych, mieszcząca się przy ulicy Reymonta 24 i 31 w Zgorzelcu. W ma- teriałach archiwalnych znajduje się też informacja władz NRD-owskiego miasta Görlitz, iż dysponują one świad- kiem, który może wskazać wejście do podziemnej fabryki części do V-2. Do- szło do spotkania i identyfikacji w te- renie. Wejścia nie odnaleziono, bo je- dynym sprzętem badawczym był...1,5 m pręt żelazny, którym opukiwano ściany! Ale nawet tą prymitywną me- todą znaleziono w piwnicach zakładu wejście do dużego pomieszczenia, w którym było ukryte “wiele przyrządów typu lotniczego i elektrotechnicznego”. Pomimo tego sygnału nie prowadzono dalszych poszukiwań, zadawałając się odnalezionymi dobrami. Nie zwrócono uwagi na fakt, że Niemiec, którego trudno podejrzewać o sympatię dla Pol- ski, mówił o podziemnej fabryce, a nie magazynie części...

Ale może i w tym wypadku Państwo dopiszecie ciąg dalszy historii?

Czekamy na listy. □

Ryszard Maryst

dla zasilania przekaźnika radiowo - telewizyjnego.

Orłowski uznany został za wariata i maniaka, i odstawiony na bok.

Ale na tym jednak nie koniec, bo- wiem dyrektor Wydziału Kultury z własnej inicjatywy doprowadził do tego, że na okres poszukiwań na Ślężę zostali oddelegowani dwaj naukowcy z Wyższej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych z Wrocławia, którzy, mając ze sobą aparaturę do badań geofizycznych, w wolnej chwili dokonali niezwykle interesujących odkryć na samym szczycie Ślęzy. Nie chcąc dopuścić do zbagatelizowania tych ustaleń, udało mi się przekonać ówczesnego dyrektora naukowego Zakładów Badawczo -Projektowych Miedzi "Cuprum" we Wrocławiu, dr Zdzisława Szecówkę, o konieczności wykonania przez podległy mu Zakład Badawczy badań elektroporowych (oczywiście na koszt "Cuprum") na szczycie góry. Przeprowadzone prace w całości potwierdziły poprzednie pomiary, zaś interpretatorzy wyników nawet stwierdzili, że jest tunel "upakowany" skrzyniami. Aby jednak całkowicie upewnić się co do poprawności wyników, sugerowali wykonanie kolejnych pomiarów, przy całkowitym wyłączeniu nadajników, które mogły mieć wpływ na reakcję aparatury.

W tej sytuacji dyrektor WOAK Tadeusz Kaletyn zalecił ponowne badania ówczesnemu pracownikowi Politechniki Wrocławskiej, panu Stanisławowi Sobańskiemu, ale też bez wyłączenia



nadajnika. Wynik i interpretacja były podobne. W międzyczasie oddelegowany przeze mnie pracownik kontrwywiadu, po naprowadzeniu uzyskanym od kierownika schroniska pana Zbigniewa Schraitera (nazwisko może zniekształcone, za co przepraszam), odnalazł, i wspólnie z Tadeuszem Kaletynem wyciągnął kilkanaście płyt, prawdopodobnie służących do zimowego transportu skrzyń na górę, a po wykonaniu pracy spuszczonej w przepaść, gdzie przetrwały do naszych czasów. Zostały zabrane do magazynów WOAK, ale obawiam się, że zdołają czyjeś

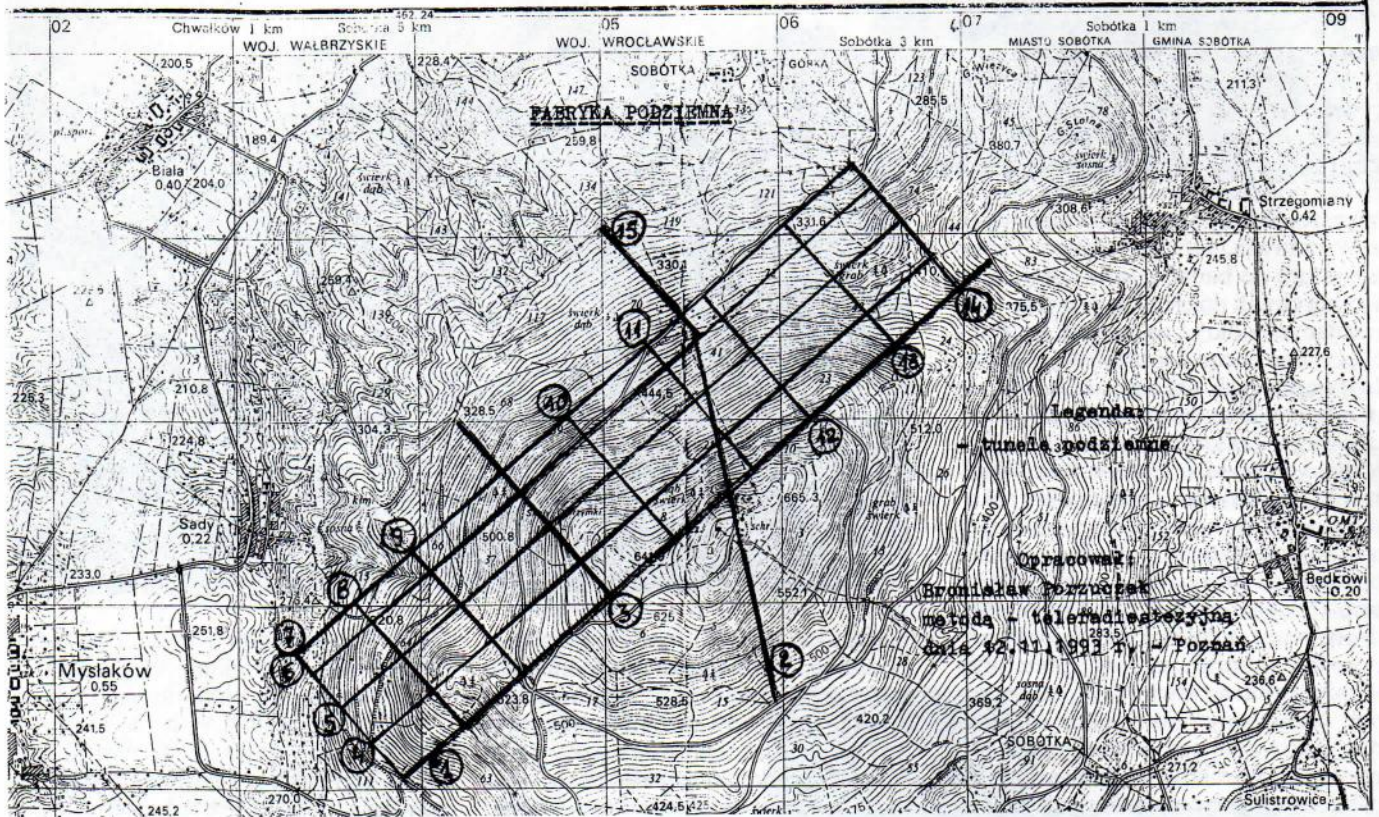
prywatne muzeum. Na Ślęży bowiem, wśród ludzi udzielających pomocy w poszukiwaniach kolportowano fałszywy z gruntu pogląd, że to, co znaleziono jest tajne, zajmuje się tym Służba Bezpieczeństwa i należy milczeć. O pogłoskach tych dowiedziałem się dopiero kilkanaście miesięcy temu; z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że było to jawne nadużycie tej instytucji, która co prawda miała nieformalny udział w poszukiwaniach, ale wszelkie prace były jawne, podporządkowane WOAK-owi.

Całość materiałów związanych ze



Jeden z najstarszych widoków Ślęzy

462.42 MYSLAKÓW



Przypuszczalny przebieg tuneli pod Ślężą opracowany przez jednego z najznakomitszych polskich radiestetów

Ślęża powinna znajdować się w archiwum byłego WOAK Powinna, choć nie jest. Widocznie "dekomunizatorzy" z Wydziału Kultury, z udziałem wojewódzkiej służby konserwatorskiej, wyrzucając Tadeusza Kaletyna z zajmowanego stanowiska metodą godną Dzierżyńskiego (rano przed rozpoczęciem pracy, komisja poprosiła o klucze, zakazując od tej chwili wejścia do biura), "zapomnieli" o przejęciu protokołarnym akt, albo doprowadzili do ich zniszczenia lub wykradzenia. Wśród akt poszukiwawczych były też należące do mnie dokumenty i materiały; kiedy zwróciłem się o ich zwrot do pani mgr Haliny Kamińskiej, pełniącej obowiązki dyrektora, usłyszałem, że żadnych akt z poszukiwań nie ma.

Po pewnym czasie jednak otrzymałem kopię pracy magisterskiej Stanisława Bobowa na temat oflagu w Srebrnej Górze, co dowodzi, że zbiór był, lecz komuś zależało by nie wydano znajdującej się w nim kompletnej dokumentacji na temat podziemnej fabryki w Lubiążu, oraz zakupionych przez Polskie Towarzystwo Eksploracyjne, (formalności osobiście załatwiałem) wycofanych map Dolnego Śląska w układzie powiatowym.

W okresie poszukiwań sprawa Ślęzy była głośna w środkach masowego

przekazu, co jednoznacznie dowodzi, że temat nie był tajny. Po jednej z publikacji prasowych odezwał się pan Edward Załęski z Sobótki, który oświadczył, że swego czasu wziął do samochodu autostopowicza, danych o nim niestety nie zapamiętał, który mówił, że w czasie wojny pracował jako jeniec na lotnisku w Mirosławicach. Twierdził on, że w czasie wojny był wożony do Sobótki, do podnóża góry Ślęzy, gdzie brał udział w rozładowaniu transportów samochodowych ze skrzyniami. Skrzynie te były dowożone z lotniska w Mirosławicach (do Mirosławic przewożono ich pociągiem na bocznice - zbieżność!), a na Ślęzy lokowano je gdzieś na szczycie. Później były potężne wybuchy, a kierowców chyba zlikwidowano.

W niezbyt odległej przeszłości Ślęża była też przedmiotem zainteresowania NRD-owskiej "Stasi" (Służba Bezpieczeństwa byłego NRD). Gdzieś w połowie lat 70-tych trzyosobowa grupa pułkowników "Stasi" prowadziła ustalenia w rejonie Ślęzy pod kątem wykorzystania góry w ostatnich miesiącach wojny. Ustalono że góra była zajęta przez oddziały Wehrmachtu i od pewnej granicy na stoku góry, nikomu nie wolno było się poruszać, a już absolutnie nie było wolno wchodzić na szczyt.

Również znany w Polsce ze swych relacji o tzw. skarbie wrocławskim, wywiezionym w nieznanym kierunku (rzekomo Śnieżka), Herbert Kloze, były kapitan Wehrmachtu, podał, że Ślęża była rozpatrywana jako miejsce ukrycia skarbu, ale gdy tam udano się na rekonasans, okazało się, że góra została już zajęta przez Wehrmacht. Nie chcąc przeszkadzać "kolegom", wycofano się.

Utrzymuję kontakt z byłym żołnierzem Armii Czerwonej, Polakiem. Szukamy wspólnie podziemnej fabryki którą on zdobywał, a która zniknęła bez śladu! Żołnierz ten, obecnie rolnik w województwie zamojskim, Michał Lekan, wyzwał między innymi Oławę, walcząc w składzie kompanii ciężkich karabinów maszynowych (dowódca - leitnant Patawiczenco - nie żyje) w 463 pułku strzeleckim (dowódca - mjr Łopatin, również zabity na froncie), w 118 dywizji, 5 Armii. Okrażał również Wrocław. 18 lutego 1945 r. 5 Armia otrzymała polecenie zajmując pozycje wyjściowe do natarcia na linii Kruków - Mietków. Natarcie miało się rozpocząć 24 lutego, wzdłuż torów kolejowych na Jaworzynę Śląską. Przy przegrupowaniu, na wysokości Sobótki dostali się pod bardzo silny ogień boczny z rejonu góry. Wówczas to oficerowie radzieccy

mówili, że zwiad rozpoznał, a jeńcy niemieccy potwierdzili, że u podnóża góry Ślęza były w skałach wykute potężne hale, w których produkowano czołgi i samoloty! Dlatego rejon ten był tak mocno broniony przez Niemców ze zgrupowania feldmarszałka Schornera, któremu udało się utrzymać pozycje na południowy zachód od Wrocławia (Wałbrzych, Kłodzko, Jelenia Góra) do samej kapitulacji.

Michał Lekan, przy jakichś lokalnych utarczkach bojowych, po zdobyciu w krwawych walkach podziemnej fabryki lotniczej w nieznannej miejscowości, niezwykle zaciekle bombardowanej przez lotnictwo niemieckie (chodziło zapewne o całkowite zniszczenie wejść i całej części nadziemnej), został ciężko ranny 21 lutego 1945 r. Lokalizacja tej fabryki nie jest do tej pory znana. Może Państwo pomogą ją odnaleźć; nasz informator przed śmiercią chciałby, a czuje się jeszcze dobrze, zobaczyć miejsce w którym miał wyzionąć ducha za Ojczyznę. Żyje dzięki lekarzom Armii Radzieckiej.

Armia Schornera zajmując do końca wspomniane rejony, miała co najmniej cztery miesiące na dokładne zamaskowanie przeróżnych schowków i wysadzenie wejść podziemnych fabryk, lochów i sztolni.

Dlatego też między innymi dzisiaj, po prawie 50 latach tak mało wiemy o "Górze", a co najgorsze, w wielu wypadkach nie chcemy przyjąć do wiadomości faktów podawanych przez ludzi i naocznych świadków.

4. 04. 1992 r. "Kulisy - Expres Wieczorny" (nr 67) opublikowały wywiad Macieja Piotrowskiego ze zdekomunizowanym wcześniej byłym dyrektorem WOAK, mgr Tadeuszem Kaletynem. Stwierdził on między innymi:

"Mieszkaniec Jeleniej Góry wskazał mi ślady robót skalnych na zboczach góry Wielisławki nad Kaczawą. Ktoś zadał sobie bardzo dużo trudu, aby wykuć w skale trzy sztolnie, które z równym trudem zostały później zasypane. Dlaczego? Znam takie miejsce pod szczytem góry Ślęzy, gdzie leśne dukty prowadzą wyraźnie donikąd i gdzie jeszcze do niedawna można było znaleźć kilkadziesiąt metalowych płóz po transportowych saniach, na których coś tu zostało przywiezione. Sanie - a więc okres zimowy, czyżby początek 1945 r.?"

Czy jeszcze kiedyś wyruszy na Ślężę dobrze zorganizowana wyprawa, która wyjaśni jej tajemnice?

Stanisław Siorek

Zdjęcia: Piotr Hawalej

STUDNIE SREBRNEJ GÓRY

Iwona Kłossowska

Studni w Srebrnej Górze, w których mają rzekomo być ukryte skarby, w ciągu kilku miesięcy badacze Polskiego Towarzystwa Eksploracyjnego znaleźli jedenaście! Tyle wymienia Włodzimierz Kucia, prezes stowarzyszenia.

- "Na temat studni od dawna krążą legendy, mówiące, że z większości z nich prowadzą zatopione korytarze do podziemi pod twierdzą. A tam mają być złożone skarby... Na terenie fortu udało się zlokalizować jedenaście takich studni; trzy z nich są zasypane częściowo lub całkowicie, sześć przebadali już nurkowie, a dwie z istniejących nie były jeszcze w ogóle ruszane przez eksploratorów."

W trzech z sześciu "przenurkowanych" studni nie odkryto nic. Są to typowe zbiorniki wodne o głębokości ok. 50-70 m. Natomiast w pozostałych trzech znaleziono pewne ciekawostki:

- "W pierwszej odkryliśmy krótki korytarzyk boczny o długości około pięciu metrów, całkowicie zalany wodą. Prawdopodobnie został wykuty w celach technologicznych: służył jako schronienie budowniczym studni, którzy drążyli je w liwej skale. W drugiej studni jest również krótki - około czterech - pięciu metrów, korytarzyk i... małe pomieszczenie (dwa na dwa metry), również całkowicie wypełnione wodą. Interesujące jest to, że pomieszczenie to miało drzwi zamknięte od strony studni. Nie wiadomo jeszcze jakie było jego przeznaczenie. Jedno jest w zasadzie pewne - pomieszczenie to nigdy nie było większe - nie ma żadnych śladów zamurowania, a powstało, podobnie jak pozostałe studnie i fort - w drugiej połowie osiemnastego wieku, po zajęciu Śląska przez Prusaków."

Najdłuższy, bo aż 68 - metrowy korytarz prowadzi z trzeciej studni; na jego końcu jest naturalne zakończenie obudowane cegłą. Nabardziej interesujący jest kominek w stropie korytarza, tuż przed jego zakończeniem, również obudowany cegłą. Kominek ten jest zasypany od góry - trudno stwierdzić, dokąd prowadzi, i jakie było jego przeznaczenie."

Sprawa zatopionych podziemi w Srebrnej Górze pojawiła się pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy to w jednej ze studni utopił się młody chłopak. Nurek, który wydobywał jego zwłoki, zauważył przy dnie odchodzący w bok podwodny korytarz. Od tego czasu zaczęły się mnożyć legendy o ukrytych skarbach.

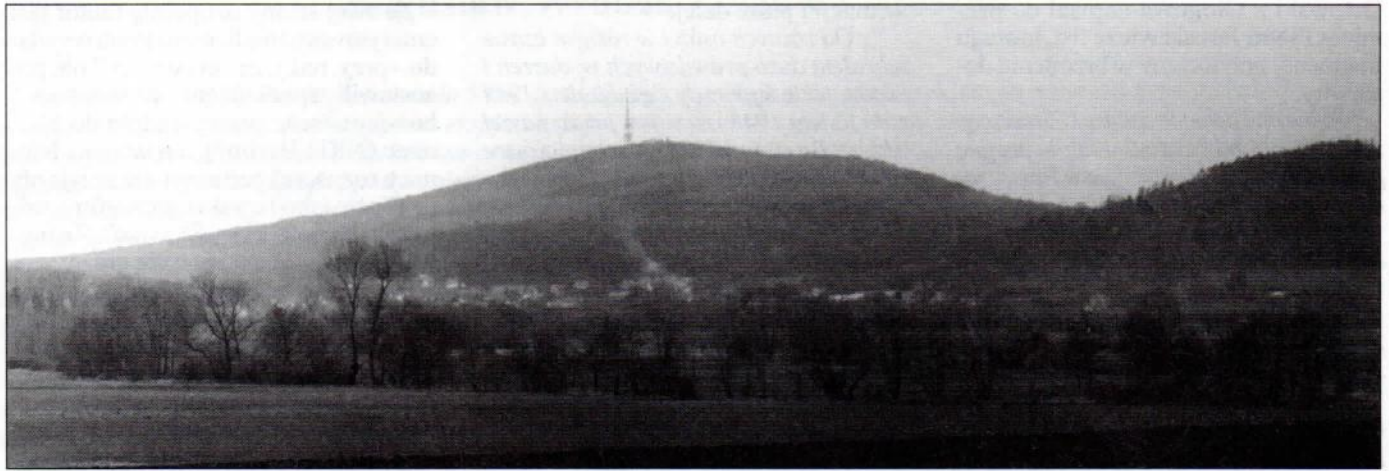
Historia zatopionych podziemi w twierdzy srebrnogórskiej jest -według eksploratorów - dosyć dziwna. Twierdza przez krótki czas była oblegana przez wojska napoleońskie, a po pokoju w Tylży została poddana. Historycznie nie służyła niczemu. Prusacy uznali ją po wojnach napoleońskich za przestarzałą (choć sami ją niedawno wybudowali!), i traktowali jedynie jako poligon doświadczalny.

W okresie drugiej wojny światowej w twierdzy przetrzymywano jeńców. Włodzimierz Kucia nie wyklucza, że w tak dużym obiekcie naziemno - podziemnym, w znacznej mierze ceglanym, może istnieć więcej pomieszczeń niż te, które są obecnie znane... □

Iwona Kłossowska

TAJEMNICE ŚLĘŻY

Stanisław Siorek



Góra Ślęza koło Sobótki, w województwie wrocławskim, od prawników była uważana za świętą górę Słowian. Także i teraz wielu szuka na niej właśnie rekreacji, wypoczynku i zadumy. Chyba nikt z turystów nie uświadamia sobie jednak, że zażywając dobrodziejstw mikroklimatu, deptając po miejscu, które w ostatniej wojnie stało się zbiorową mogiłą dla wielu dziesiątek, a może i wielu setek ludzi...

Bo tu, na stokach tej właśnie góry, Niemcy postanowili umieścić część swojego przemysłu wojennego; to w tej, niezwykle twardej skale wydrążono sieć tuneli, które pomieściły podziemne fabryki samolotów i czołgów, a pod koniec wojny stały się miejscem ukrycia całych transportów przeróżnych dóbr ginącej Rzeszy.

Świadków, a więc jeńców i robotników przymusowych, ale także niemiecki dozór techniczny, wraz ze strażnikami, dla utrzymania tajemnicy, wymordowano... Powoli jednak tajemnice wychodzą na światło dzienne. Na łamach Słowa Polskiego (nr 208/93 z dnia 4-5.09.1993 r.), red. Joanna Lamparska opublikowała list byłego niemieckiego sapersa w stopniu kapitana (hauptmann Wehrmachtu) Leonharda von Schrecka.

Do zaminowania obiektu placówka SD (Sicherheitsdienst der SS - Służba Bezpieczeństwa SS) w Opolu wytypowała autora listu, wiedząc, że po wykonaniu zadania będzie on spisany na straty. Podobnie postąpili i inne placówki SS, dobierając głównie ludzi nie posiadających bliskiej rodziny, tak, by ich zniknięcie mogło zostać niezauwa-

żone. Tak wyselekcjonowanych uczestników operacji (autora listu przewieziono samolotem Luftwaffe z Brzegu do Mirosławic) zgrupowano w baraku na skraju lotniska wojskowego w Mirosławicach i otoczono "troskliwą opieką" SS - manów. Uniemożliwiono wszelkie kontakty z ludźmi z zewnątrz i zakazano mówić o sobie. Mimo zakazu udało im się jednak ustalić, że łączy ich wszystkich... brak rodzin

Pod osłoną SS - manów opracowywano plan ukrycia transportu - kolumny samochodów ciężarowych - w wykutym w skale tunelu, oraz niewielkiego zasobnika (kufer czy skrzynia), w posesji nieznanego im bliżej zamku.

Późnym wieczorem, na bocznicę lotniska podjechał pociąg specjalny, z którego wyładowali się polscy więźniowie, których konwojujący ich SS - mani zapędzili do rozładunku wagonów (przytoczono je razem z więźniami), wypełnionych skrzyniami z nieznaną zawartością. Skrzynie te zostały włożone na ciężarówkę wojskową (dwadzieścia sztuk), które w międzyczasie podjechały na lotnisko. Uformowany konwój ruszył na zbrocze Ślęzy, gdzie samochody wolno, jeden za drugim, wjechały do długiego, obetonowanego tunelu, pilnowanego przez inną grupę SS.

Tu więźniowie pokryli ciężarówkę dodatkowymi "zeltami" i uszczelnili wszystko (samochody i plandeki) smarem. Saperzy natomiast, w tym i autor omawianego listu, minowali samochody oraz wjazd do sztolni. Po siedmiu godzinach pracy zadanie zostało wykonane i wtedy SS - mani na miejscu wymordowali jeńców (było ich ponad 30-

tu) pozostawiając zwłoki w sztolni. Można przypuszczać, że gdzieś niedaleko z kolei wymordowano tych właśnie SS - manów, by zabezpieczyć pełną tajemnicę operacji.

Autor podaje, że w sztolni założono około 200 min szklanych (Glassminen), podobno niewykrywalnych żadnymi poszukiwaczami, i odłamkowych, zaś wejście minowano ładunkami założonymi w głębokich otworach wywierconych w skale, by w ten sposób zwiększyć skuteczność wybuchu i stłumić detonację. Po zdetonowaniu wlotu do tunelu, rumowisko zamaskowano narzuconą darniną, krzewami i drzewami.

Później, po wykonaniu kolejnej pracy saperskiej w zamku, hauptman von Schreck, na drodze w Gniechowicach został, po wyjściu z samochodu, postrzelony przez konwojującego go sturmfuhrera Kuchlera. Miał umrzeć w przydrożnym rowie, lecz przypadek zdarzył, że tą drogą przejeżdżał akurat do pracy niemiecki lekarz ze szpitala w Kątach Wrocławskich. Po wojnie autor listu nie chciał być już Niemcem, przejął papiery zabitego jeńca i pozostał w Polsce, pod polskim nazwiskiem, pod koniec życia dając świadectwo dokonanej zbrodni. Nie wie nic o losach jego kolegów saperów, przypuszcza, że również zostali zamordowani. Niektórzy SS - mani, kierujący operacją, przeżyli spokojnie do dziś w... Polsce (Wałbrzych), lub, jak Kuchler - w RFN, skąd zresztą przyjeżdżał często jako turysta, by wizytować swoje ukryte skarby!

Oczywiście nie jest to jedyna relacja na temat tajemnic Ślęzy; ta jednak jest

najważniejsza, zwłaszcza, że tunel, opisany przez von Schrecka, jest dokładnie zlokalizowany i prawdopodobnie dostępny, po wykonaniu prac usuwających skutki zawału, spowodowanego odstrzeleniem wejścia.

W październiku 1979 r. pan Marian Orłowski z Głogowa napisał do premiera Piotra Jaroszewicza list, którego fragmenty przytoczmy w brzmieniu dosłownym:

"Szanowny panie Premierze. Zwracając się do Pana, od razu na wstępie pragnę postawić pytanie, czy istnieje w Polsce jakaś instytucja, czy jakiś człowiek, który poważnie by się zainteresował problemem, który to gryzie mnie od 32 lat. Problem to nie byle jaki, bo...

(...) w 1946 r. zbierając grzyby na górce Ślęza, spostrzegłem podejrzaną miejscę skalną, a że jestem synem kamieniarza, więc od dziecka jestem obeznany z urobkiem skały, zacząłem się zastanawiać, że prawie maskująco była urabiana skała przy drodze, dość pokaźna ilość skały była odstrzelona ze zbocza, a brak śladu odwiertu. Tylko jeden jedyny i to około 60 cm. Drugie co mi się rzuciło w oczy to to, że dno odstrzału znajduje się na poziomie z drogą i nie jest jednolitą skałą, co oznaczałoby, że podłoże było wykonane w ce-

lach maskujących".

Dalej autor podaje swoje przypuszczenia, że w tym miejscu był prawdopodobnie wydrążony szybik do rozległej sztolni wybudowanej na jego dnie. Nabrawszy takich podejrzeń Orłowski rozpoczął zbieranie szczegółowych informacji i pisze dalej:

"...Od różnych osób i w różnym czasie zebrałem dużo prawdziwych wydarzeń i faktów, jakie wydarzyły się od jesieni 1944 r. do jesieni 1945 r., a zatem już za naszej władzy. Bo jesienią 1945 r. w leśniczówce na przełęczy Tompadla została wymordowana cała rodzina niemieckiego leśniczego, za co przez Niemców zostali obciążeni Rosjanie. Ja ten mord skojarzyłem z przeładunkiem chowanych majątności, bo moim zdaniem ta niemiecka rodzina była przypadkowymi obserwatorami przeładunku, przeoczonymi przez hitlerowców i za to zapłacili po wojnie życiem. Do dziś żyje jeszcze w Sobótce dwoje ludzi, którzy to byli naoczni świadkami, że w lutym 1945 r. przez około tydzień, od zmroku do godziny 22 - 24 szły od strony Wrocławia (a kojarząc autostradę mogły i z Berlina), wypełnione ciężarówkami (pamiętajmy że Ślęza leży po lewej stronie Odry, która przez Niemców była uważana za domniemaną granicę z Polską, po przegranej wojnie - przyp. St. S.), przykryte plandekami, jadąc przez Sobótkę na Tompadlo.

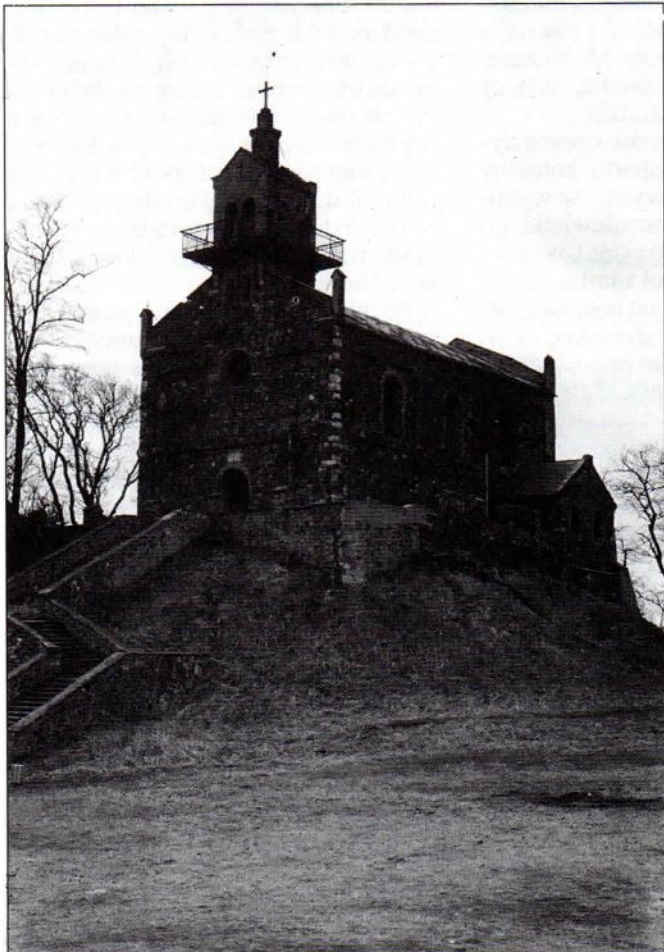
(...) Skojarzyłem też z zaistniałych faktów, kiedy i jak została wykonana sztolnia, bo jeszcze nawet po wojnie, na kopalni magnezu w Sobótce pozostały ślady.(...) To, że to miejsce jest do dzisiaj niewątpliwie pilnowane, to jestem święcie przekonany, bo w tym miejscu, w 1955 r. spotkałem znajomego Niemca wraz z jego przybraną żoną, w takim czasie i z takiego jego miejsca zamieszkania i bytowania, to trzeba miłośnika różnej przyrody i pogody, aby się tam znaleźć. Mówił mi, że on i jego żona lubią takie spacerować, mimo że byli pracownikami tegoż lasu i mieszka-

li z przeciwnej strony góry. To było przypadkowe spotkanie, lecz udało mi się jeszcze dwa razy zobaczyć ich w tym miejscu. W 1957 r. wyjechali do RFN, co nie znaczy, że nie pozostawili jakiegos spadkobiercy stróżowania, tego już nie wiem".

Ze swej strony uzupełnię (autor jest emerytowanym oficerem kontrwywiadu - przy. red.), że "ci Niemcy" nie pozostawili "spadkobiercy stróżowania", bowiem zaraz po wyjeździe do Niemiec (NRD-Berlin?), ten właśnie Niemiec rozpoczął permanentne przyjazdy na Ślęzę, jako turysta i szczególnie miłośnik "Świętej Góry Słowian". Zajmował się lochami na szczytach oraz wyrobiskami na zboczach. Między innymi interesowały go ruiny wskazane przez Orłowskiego. Podobno od swego brata, służącego w Wehrmachcie (zginął pod koniec wojny w tajemniczych okolicznościach), dowiedział się o schowkach na Ślęży (jak z tego wynika górę zajmował Wehrmacht), i nawet udało mu się odnaleźć jeden bunkier, który w latach 1957 - 1992 całkowicie wyeksploatował, przewożąc (przemycając) wszystko do Niemiec. Aktualnie podobno eksploatuje nowy schowek. Nie ulega wątpliwości, że ktoś spośród okolicznych mieszkańców musi mu w tym pomagać...

W Sobótce istnieje zorganizowana grupa osób badająca "swoją górę", której członkowie zapewne znają bliższe szczegóły dotyczące owego Niemca i sztolni, czy schowków. Można też uważać, iż wielu informację mógłby udzielić kierownik schroniska, który pamięta jeszcze czasy poszukiwań spowodowanych listem Orłowskiego, a później poszukiwań prowadzonych przez Wojewódzki Ośrodek Archeologiczny - Konserwatorski we Wrocławiu (WOAK), podległy konserwatorowi wojewódzkiemu i Wydziałowi Kultury Urzędu Wojewódzkiego.

Tu trzeba wyjaśnić, że list Orłowskiego trafił do Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu; Urząd Rady Ministrów zalecił wojewodzie wrocławskiemu wyjaśnienie sprawy. Ówczesny dyrektor Wydziału Kultury osobiście stanął na czele wyprawy poszukiwawczej na Ślęzę, zaś sprawą techniczną zajął się dyrektor WOAK mgr Tadeusz Kaletyn. Na miejsce sprowadzono Orłowskiego, wprowadzono na stok koparkę (sic! - koparka na litej skale!), usiłując przy pomocy lin przesuwac głazy, i po kilku godzinach zaniechano prac, po unaniu przez Tadeusza Kaletynę, że rumowisko skalne jest wynikiem odstrzeliwania skał z czasów, gdy budowano linię energetyczną





ZAGADKA STOLECKICH SZTOLNI

Anita Baraniecka

Starzy ludzie w Stolcu powiadają, że poniemieckie sztolnie są połączone z pałacem we wsi podziemnym tunelem, który ciągnie się aż do zamku w Kamieńcu. Ostatnia pani na zamku, księżna Anna ukryła podobno w tunelu swoje skarby. Ale gdzie? Może by i szukali, gdyby wiadomo było chociaż, którędy tunel prowadzi...

Taka dziwna nazwa

Początki wsi Stolec, położonej w paśmie Wzgórz Strzelińskich, w odległości 5 km od Ząbkowic Śl., sięgają XIII wieku. Sto lat później słowiańska osada przechodzi pod panowanie władcy Czech. Pod rządami książąt czeskich, zwykle pochodzenia niemieckiego, pozostaje Stolec do połowy XVIII wieku, kiedy to, wraz z całym Śląskiem, staje się częścią państwa pruskiego, a później - zjednoczonych Niemiec.

W dokumentach historycznych pojawiają się nazwy o różnym brzmieniu: Stoleck, Stolecz, Stolicz, Stoletz, Stolz. Nazwy, wbrew współczesnym skojarzeniom, oznaczała pierwotnie siedzibę, stolicę regionu.

Niemcy nadali słowiańskiemu Stolicowi postać "Stolz", co znaczy "dumny". Krótco po wojnie wieś nazywała się Skorolec - tak jak średniowieczny zamek, którego szczątki przetrwały we wsi do XIX wieku. Badania językoznawców w latach pięćdziesiątych przywróciły osadzie pierwotną, słowiańską nazwę.

Co widać z Wapiennej Góry

Jakieś półtora kilometra na północ od wioski wyrasta wśród pól niewielkie wzniesienie, zwane Wapienną Górą. Ze wzgórza roztacza się imponująca panorama Przedgórze Sudeckiego na północy i Sudetów na południu: od doskonale widocznej góry Ślęży, poprzez kanciasty kontur fortu "Ostróg" w Srebrnej Górze, rysujący się na horyzoncie Masyw Śnieżnika ponad

Kotliną Kłodzką, aż do Gór Złotych i czterech wież zamku w Kamieńcu Ząbkowickim.

Stolec zaś, z perspektywy Wapiennej Góry - to porośnięte drzewami wzgórze, z wieżami dwóch kościołów, ruinami pałacu i wieżą widokową. Wyjątkowo wiele osobliwości, jak na dwutysięczną zaledwie wieś. Każda z tych budowli - to osobna historia.

O jedno ucho mniej

Późnoromański kościółek św. Jana Nepomucena, wzniesiony dla katolików, służył później ewangelikom. W XVI wieku Stolec był silnym ośrodkiem ruchu protestanckiego w jego radykalnym nurcie - ruchu anabaptystów. Historyczny dokument donosi o następującym wydarzeniu: katolicki książę z rodu Podiebradów nakazał trzydziestu nieprawomyślnym chłopom ze wsi obciąć po jednym uchu.

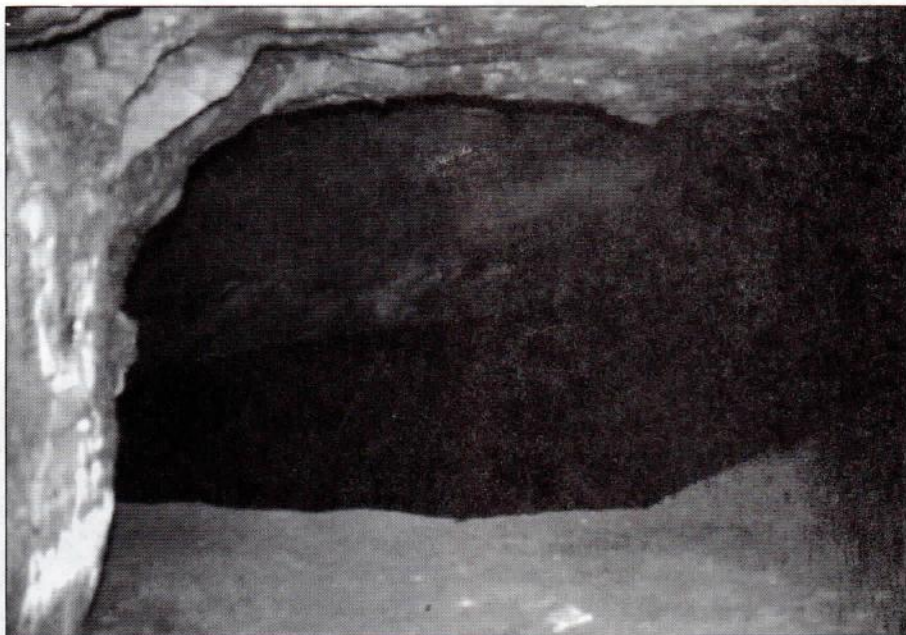
Czasy świetności kościoła dawno minęły. Większość zabytkowych

przedmiotów, stanowiących jego wyposażenie, zabrano do muzeów wrocławskich. Ocalał jedynie piękny, późnogotycki tryptyk na ołtarzu głównym, ponoć dzieło jednego z uczniów Wita Stwosza. Na ścianie obok ołtarza widać odsłonięty spod warstwy tynku fragment XVI - wiecznej polichromii, na restaurację pozostałej części malowideł nie ma jak dotąd funduszy.

Okalający kościół teren, niegdyś cmentarz parafialny, porastają dziś chaszczce. Kamienne płyty nagrobne, nierzadko prawdziwe dzieła sztuki, są zniszczone albo rozsprzedano je po wojnie.

Marmurowe niemowlę

Bardziej przywiązani są mieszkańcy Stolca do, jak go nazywają, nowego kościoła. Odrestaurowany w latach siedemdziesiątych neogotycki kościół z początków naszego wieku lśni czystością. Co tydzień inna rodzina z wioski sprząta kościół - i porządkuje przyległy doń teren.





W bocznej nawie kościoła spoczywa marmurowa figurka niemowlęcia z dużym owadem na piersi. Świątynię ufundował graf Feliks Chamare na pamiątkę tragicznej śmierci jego dziecka, ukąszonego przez owada. Krypta z trumnami fundatorów znajduje się pod prezbiterium. Podobno jeszcze w latach pięćdziesiątych można było zobaczyć przez szybki, zamontowane w żelaznych trumnach, z mumifikowane zwłoki fundatorów. Z czasem ktoś powybijał szybki, więc trumny zabezpieczono, a krypta służy obecnie kościelnemu - jako komórka na narzędzia.

Ruiny straszą

Z barokowego pałacu, wzniesionego na gruzach średniowiecznego zamku Skorolec, pozostały dzisiaj ruiny. Podczas wojny odbywali tu rekonwalescencję ranni oficerowie niemieccy. Po wojnie pałac przejął PGR, w latach czterdziestych odbywały się tu oficjalne uroczystości i wiejskie potańcówki. Później jednak, z nie zabezpieczonego pałacu wyniesiono wszystko, co nadawało się do użytku, wymontowano ramy okienne, pozrywano kafelki. Wokół budynku pracownicy PGR-u pobudowali chlewiki i komórki. Teraz już nikt do pałacu nie chodzi, bo i po co, a poza tym sufit może się na głowę zawalić. Z tego samego powodu nikt nie próbuje wspinać się na dawną wieżę widokową na górze parkowej, choć roztaczająca się zeń panorama musi być z pewnością przepiękna.

Szkielet w Tunelu

“Skałki” - tak nazywają Stoliczanie pozostałości starego wyrobiska kamiennego na Wapiennej Górze. Po

wojnie wzgórze objęte zostało rezerwatem przyrody ze względu na obecność niezwykle rzadkiej pszczoły murówki. Pszczoły już nie ma, bo, prawdopodobnie pod wpływem zanieczyszczenia środowiska wyniosła się, ale rezerwat pozostał. Teren rezerwatu jest teoretycznie dla zwiedzających niedostępny, ale skoro wejścia bronią tylko dwie zardzewiałe tablice... Mieszkańcy wioski regularnie odbywają wycieczki “na skałki”.

Wszyscy we wsi wiedzieli, że Franio Gidziński każde wagary spędzał na skałkach. Zabierał kanapki i znikał na parę dni. Mówił, że zwiedza podziemne korytarze. Aż tu raz pewnego Franio wrócił bardzo przestraszony i oświadczył, że więcej na skałki nie pójdzie. Dlaczego - Franio nie chciał

powiedzieć. Tylko jego rodzice potem opowiadali, że Franio, krążąc po podziemnych labiryntach, trafił na... szkielet człowieka. Nie można dzisiaj Frania zapytać, jak było naprawdę, bo od kilku lat jest w Stanach Zjednoczonych. Aż tak się przestraszył?

Parę metrów w głąb

Na skałki dojeżdżamy kamienistą pełną drogą. Na południowej stronie porośniętego laskiem pogórza widnieje potężny nawis skalny z szerokim wgłębieniem w kształcie groty. Na dnie jaskini widać ślady palonego niedawno ogniska, na ścianie skalnej wydrapane napisy w rodzaju “byłam tu” albo “kocham Elę”. Widoczne wyżej, niewielkie okrągłe otwory w skale - to ślady po pszczole murówce, która w ten sposób budowała gniazda. Nieco dalej - pozostałość wysadzonego przez Niemców szybu podziemnej windy.

W południowo - wschodniej części wzgórza zachowały się fundamenty wojskowego baraku. W czasie wojny znajdowała się tutaj niemiecka baza szkoleniowa pilotów szybowcowych, związana ze słynnym w okresie międzywojennym Żąbkowickim Towarzystwem Lotniczym.

Wejście do sztolni ukryte jest wśród drzew i krzewów porastających wschodnie zbocze Wapiennej Góry. Stroną, śliską ścieżką schodzimy w głąb pagórka. Panuje absolutna ciemność. Nasz przewodnik zapala łuczywa. Oczom ukazuje się szeroka grota o poszarpanych kamiennych ścianach. posuwamy się w głąb korytarzem, ślizgając się po mokrych kamieniach.



ZAGÓRZYCE

Bogusław Wróbel, Zbigniew Muszak

Niewielka wieś leżąca w odległości około 5 km od Lubiąży, na trasie Wołów - Lubiąż. Pod względem eksploracyjnym została wytypowana na podstawie badań dokumentacyjnych - do wielu miejsc w rejonie Lubiąży, pod koniec roku 1942, i na początku 1943, na polecenie Luftwaffe, zostały doprowadzone linie energetyczne wysokiego napięcia - 20 kV. W wypadku Zagórzyc chodziło o odcinek długości 850 m, w kierunku południowym od głównej linii energetycznej przeprowadzonej wzdłuż głównej drogi Wołów -Lubiąż.

Linia napowietrzna była poprowadzona wzdłuż drogi utwardzonej tłuczniem, na niewielkie wzgórze wówczas odsłonięte, teraz porośnięte młodym lasem i krzewami.

Jadąc z kierunku Wołowa trzeba skrócić na jedynym w wiosce skrzyżowaniu w lewo, w polną drogę; tuż za wsią - u stóp wzgórza, na którym można znaleźć ślady prac ziemnych, rozjazd dróg - w prawo i po trzystu metrach droga wchodzi w las - na rozjeździe, po kolejnym skręcie w prawo, po około stu metrach rozciąga się interesująca nas polana.

Kluczowym elementem tego zgrupowania obiektów była zapewne stacja transformatorowa (na szkicu - nr.5), umożliwiająca zmniejszenie wysokiego napięcia (20 kV) na bardziej użyteczne, zapewniając też dużą ilość mocy. Ze stacji pozostały jedynie dwa niewielkie, wkopane na ok. 50 cm fundamenty, o wymiarach 1m x 1m, z resztkami porozbijanych białych izolatorów. Od niej, na głębokości około 50 cm w ziemi, poprowadzone były kable zasilające wszystkie pozostałe obiekty.

Prawdopodobnie podczas prac likwidacyjnych i maskujących wszystkie kable zostały usunięte; niewykluczone, że po wojnie zaopiekowali się nimi szabrownicy.

Najbardziej charakterystyczne na tym terenie są trzy identyczne obiekty, oznaczone na szkicu numerami 1, 2 i 3 (zdjęcie nr.1). Podobne obiekty - dwa - można znaleźć jeszcze w innym miejscu w pobliżu Lubiąży - przy drodze prowadzącej w kierunku Glinian. We wszystkich charakterystyczna jest ich bardzo masywna konstrukcja - są to budowle żelbetowe o szerokości ok. 4,5 m, wysokości także

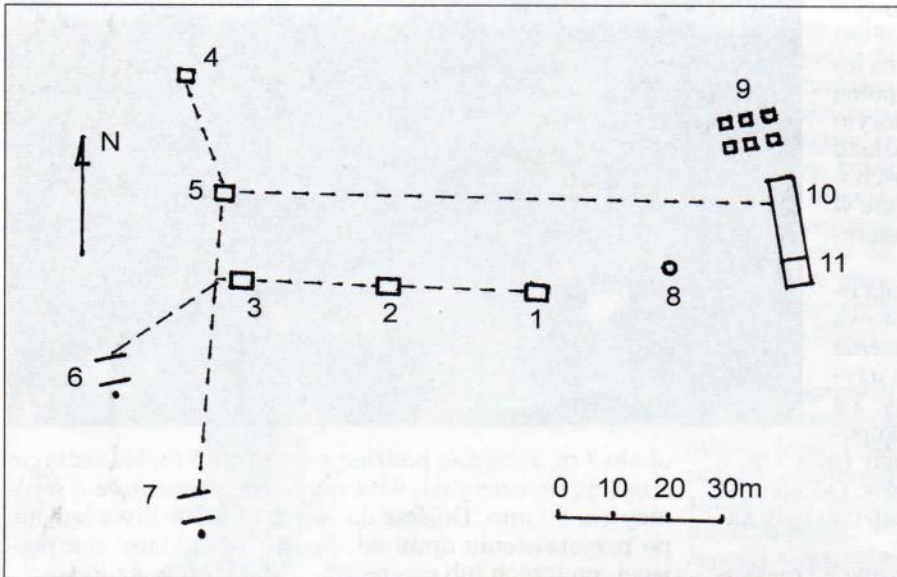


około 3 m, z częścią podziemną rzędu 1,5 m. Na szczycie znajdują się cztery nagwintowane pręty mocujące o średnicy ok. 30 mm. Dojście do włazu było możliwe jedynie po przystawieniu drabinki; po otwarciu kłapy zamykającej, po trzech lub czterech schodkach schodziło się do niewielkiego pomieszczenia o wymiarach 1,5 x 1,5 m, na którego środku stał wymurowany z cegieł postument, o wymiarach 25 x 25 cm. i wysokości 50 cm. W ścianach wewnętrznych, rozmieszczone co 70 cm. zachowane zostały drewniane poziome wpusty, do których mocowana była wewnątrz instalacja. Z dwóch stron obiektu, przez specjalnie wmurowane rury doprowadzone były kable elektryczne; po obu stronach zamontowane były zapewne jakieś urządzenia wspomagające - pozostały wykopane regularne wgłębienia o średnicy 1 m.

Nieco inny zarówno pod względem rozmiarów (wymiarów ok. 2,5 x 2,5 x 3 (łącznie z częścią podziemną), jak też wyglądu jest obiekt oznaczony nr.4 (zdjęcie nr.2). Mimo różnic zewnętrznych wydaje się, że jego funkcja była podobna do pozostałych.

Obiekty oznaczone nr. 6 i 7 składają się, każdy, z dwóch żelbetowych belek o wymiarach 0,5 x 0,5 x 5m, odległych o 5m, i znajdującej się około 2m od nich szyny mocującej. Szyny mo-





ujące rozmieszczone są symetrycznie względem kierunku na Lubiąż. Ten sam kierunek wskazuje także dziewięć postumentów oznaczonych na szkicu numerem 9. Z wszystkich wystawały pierwotnie stalowe belki mocujące, przy tym dwa skrajne mają kształt pozwalający na neutralizowanie siły skośnej, działającej pod kątem ok. 45 stopni z kierunku wschodniego. Obiekt nr. 8 to mocno i głęboko zabetonowana rura stalowa o średnicy 30 cm, od wewnątrz częściowo karbowana. Została odkopana przez saperów do głębokości 1,5 m - co nie ujawniło jeszcze postumentu. Zastosowanie sprzętu ciężkiego do jej wyciągnięcia skończyło się niepowodzeniem.

Obiekt oznaczony numerem 10, to regularny, prostokątny fundament, o wymiarach ok. 5 x 25 m, wypełniony piaskiem, wysoki na 50 cm. Przylegają do niego resztki wysadzonego podziemnego pomieszczenia oznaczonego nr. 11 o wymiarach 5 x 5 m, o trudnej do określenia bez prac wykopaliskowych głębokości, ukrytego pierwotnie pod warstwą ziemi ok. 70 cm. Widoczne są zasypane kamienne stopnie prowadzące w głąb obiektu.

Podczas prowadzonych w pobliżu prac melioracyjnych (kier. zachodni od wzgórza) przecięty został na głębokości 1,5 m przewód elektryczny prowadzący ze wzgórza w kierunku Lubiąża. Rowy melioracyjne są gęsto porośnięte i odnalezienie go nastęrcza sporych trudności.

WNIOSKI:

Znaleziony zespół obiektów nie wykazuje żadnych cech przystosowania obronnego. Rozmieszczenie obiektów w tym zespole, jak i w podobnych (w pobliżu Glinian), sugeruje ich znaczne eksperymentalne, bądź badawcze - świadczy też o tym bardzo duża ilość doprowadzonej mocy elektrycznej. Dla bliższego rozpoznania ich zadań należy skupić się na dokładnym rozpracowaniu prac prowadzonych w tych latach w Lubiążu, zwłaszcza, iż relacje nielicznych świadków sugerują powiązanie tych budowli z aparaturą umieszczaną w tamtych latach na wieży lubińskiego kościoła parafialnego. □

*mgr inż. Zbigniew Muszak
mgr inż. Bogusław Wróbel*